

Od jutra „Sport” na smartfonie

czwartek, 30 listopada 2023

NR 276 (17791)

Sport



czytaj na str. 16

CENA 4,30 ZŁ (w tym 8% VAT) Wyd. I Ukazuje się od 1945 roku

PL ISSN 0137-9305 Nr indeksu 350435

Idzie nowe - cyfrowe

SPORT

TYGODNIK

Rok I

Katowice, 30-go lipca 1945 r.

Nr. 1

Katowice – Bydgoszcz 11:3

Częstochowa: ZZK

0:0, Kraków: Wisła – Morawska Ostrawa 2:4

Katowice: Katowianów 5:0. – Wielkie zawody lekkoatletyczne

Katowice...
połączenia...
wodów bok...
całkowicie...
dobrej pog...
wej wartość...
le 3000 osó...
spotkanie b...
ciami i Bydg...
przebiegu wa...
tego spotkani...
białłw, jeśli...
Zbyt wielkie...
określe okupa...
wa w boksie...
usprawiedliwie...
przez Pisarskiego...
wykazać wszystk...
gdyż nie miał do...
Grądkowskiego...
zmuszony do walk...
ha boksera, który...
two bydgoskie po...
nie na ringu, a wr...
zapowiada się bard...
wyraźnie niedopisa...
nie możemy znale...
punktów wśród res...
Katowice...
przewalały. Zawodnik...
kło oddechu, przeważ...
fundzie. Niewątpliwie w...
wynik brak dwóch zawo...
wiele Pietrasika i Nowak...
których zastąpiono zapas...
elckim i Dąbrowskim. By...
właśnie brak przyczynił...
Bydgoszczanie stając na...
najmniejszych szans na...
złego wyniku. Na ringu ur...
siebie w domu niezawodnie...
płatka z Poznania, którego...
wcom jest...
yna, godna...
otkanie pre...
Zwiątku Bo...
słę od walki po...



Rinke — Komuda

Ciekawą walkę w wadze lekkiej stoczyli Rinke BKS Bydgoszcz, oraz Komuda Katowice. Komuda stanowczo przereklamowany. Spotkanie to rozgrywane było między dwoma towarzyszami niedoli, byłymi wicypłanami obozu Mathausen. Na szczęście nie było po nich widać już skutków obozowych, jakkolwiek niewątpliwie wpłynąć to musiało na ich kondycję fizyczną. O ile Komuda nas zawiódł, o tyle Rinke, mimo przegranej, rokuje duże nadzieje na przyszłość. Gdyby nie brak oddechu zawodnik ten byłby niewątpliwie wygrał. Przejście do walki w wadze lekkiej pokazał nam ten zawodnik, który w wadze lekkiej pokazał nam ten zawodnik, który w wadze lekkiej pokazał nam ten zawodnik...

Dąbrowski — Grądkowski

W drugiej walce wagi półśredniej Dąbrowski BKS Bydgoszcz, zawodnik, który zdaniem kierownika, po raz pierwszy był na ringu, prócz odwagi, nie miał czasu pokazać swoich walorów pięściarskich. Po kilkunastu ciosach Grądkowskiego, Katowice, który zabłysnął swoją techniką, sędzia przerwał dalszą walkę, spowodu rażonej przewagi Ślązaka. Grądkowski wygrywa przez techniczne k. o.

Strużyna — Bednarz

W wadze średniej, duże emocje dostarc...

Tytuł „Sport”, dziennikarze, Czytelnicy... Wszyscy znaleźliśmy się w historycznym momencie: dzisiaj nasza - Wasza - gazeta po raz ostatni ukazuje się w postaci papierowej. Od jutra znaleźć ją będzie można wyłącznie na smartfonach, poprzez specjalną aplikację. Rewolucja? Tak, rewolucja, ale zgodna z duchem dzisiejszych czasów i wyzwań z nimi związanych, również ekonomicznych. Byliście z nami zawsze, w lepszych i cięższych czasach, więc bardzo liczymy na to, że pozostaniecie z nami i w tych przelomowych dniach.

Redakcja

ISSN 0137-9305



IDZIE NOWE
- CYFROWEAndrzej
Wasik

Z łązka w oku

Progi redakcji „Sportu” przekroczyłem po raz pierwszy latem 1984 roku

Kiedy ponad 78 lat temu - 30 lipca 1945 roku - ukazał się pierwszy numer „Sportu”, pod kierownictwem Tadeusza Bagiera, pierwszego redaktora naczelnego, podstawowym warsztatem dziennikarza była kartka papieru i dobrze piszące pióro, a marzeniem sprawny... telefon. Nie na każdym boisku można było go bowiem zastać. W tych pierwszych latach w redakcji czekali z niecierpliwością na relacje korespondentów ze sportowych wydarzeń, zaś w drukarni z gotowymi do pracy maszynami. Wszystko po to, żeby Czytelnicy mogli rano, wtedy najczęściej w kioskach Ruchu, kupić pachnącą farbą drukarską gazetę...

Przez lata nie wyobrażaliśmy sobie, że może być inaczej. Najlepszą motywacją dla nas, ludzi pracujących przy tworzeniu „Sportu”, były dziesiątki tysięcy Czytelników kupujących naszą gazetę dzień w dzień. Robiliśmy wszystko, żeby być jak najlepszy i konkurencyjny do innych tytułów. Nieskromnie pisząc, udawało nam się to przez długie lata, przede wszystkim dlatego, że zawsze mogliśmy liczyć na Was, naszych wiernych Czytelników.

Wykorzystywaliśmy każdą techniczną nowinkę - od lepszych maszyn do pisania, poprzez coraz nowocześniejsze komputery, telefony komórkowe i szybzy internet - żeby robić jak najlepszą gazetę. Ten postęp informatyczny okazał się jednak koniec końców dla gazet, wychodzących na papierze, mocno niełaskawy. Przegrywały bowiem rywalizację na rynku medialnym z szybszymi, można nawet napisać, bardziej agresywnymi portalami oraz mediami społecznościowymi. Dotknęło to także „Sportu”.

W poprzednich latach „Sport” przechodził różne koleje losu, bywało, że był bliski likwidacji i zniknięcia z rynku. Udawało nam się przetrwać te kryzysy, w dużej mierze dzięki Wam, naszym wiernym Czytelnikom, bo zawsze nas mocno wspieraliście, kupując naszą gazetę. Bardzo mocno za to dziękujemy. Dziś oddajemy „Sport” do Waszych rąk po raz ostatni w wydaniu papierowym. To dla nas trudny moment, co nie oznacza, że chcemy się z Wami pożegnać. Jutro „Sport” też wyjdzie, ale już w wersji cyfrowej, do pobrania za pomocą aplikacji w smartfonach. Rozpoczynamy więc kolejny etap w naszej historii, mamy nadzieję, że równie dobry i ciekawy jak te wcześniejsze. Jak zwykle, „Sport” - teraz do pobrania za pomocą specjalnej „apki” - będzie zawierał wszystkie najistotniejsze informacje ze świata sportu, relacje z ligowych aren, komentarze, analizy i rozmowy. Tyle, że nie na papierze, ale na ekranie telefonu lub komputera. Do tego będą również nagrania wideo, rozmowy na gorąco i... zimno. To ma być po prostu jeszcze atrakcyjniejszy produkt. Dla wielu być może będzie to trudne do zaakceptowania, ale liczymy, że jednak drodzy Czytelnicy wciąż pozostaniecie z nami i kolejny raz w naszej długiej historii dacie nam szansę. Razem z Wami będziemy się uczyć, żeby wkroczyć w nową, cyfrową rzeczywistość.

W imieniu zespołu redakcyjnego chciałbym od jutra zaprosić wszystkich dotychczasowych Czytelników - mam nadzieję, że również wielu nowych - do pobierania oraz lektury nowego, cyfrowego już wydania „Sportu”. Bo bez Was po prostu nie przetrwamy!

Dzisiejszy numer „Sportu” jest ostatnim w wersji papierowej, od jutra przechodzimy na aplikację! Znak czasów, po prostu. Ponieważ miałem okazję przez ponad 39 lat publikować swoje teksty w tym legendarnym dzienniku, chcę przytoczyć garść wspomnień z tego „papierowego” okresu.

Pod kuratelą Staszka

Po raz pierwszy progi redakcji „Sportu”, która wówczas miała siedzibę na 6. piętrze tzw. Domu Prasy (teraz jest tam urząd miejski) przy ulicy Młyńskiej przekroczyłem latem 1984 roku. Redaktorem naczelnym był Tadeusz Janik (zmarł w 2022 roku, dożywszy 100 lat!). Zameldowałem się u sekretarza redakcji red. Adama Jazwieckiego, który zaprowadził mnie do pokoju „piłkarzy”, gdzie trafiłem pod skrzydła ówczesnego zastępcy kierownika działu piłkarskiego, red. Stanisława Penara, wybitnego dziennikarza i... poety. Staszek wydał trzy tomiki poezji. Był duszą-człowiekiem, lubianym praktycznie przez wszystkich, ale jako przełożony był bardzo wymagający.

Jak chyba każdy młody człowiek po cichu narzekałem, gdy moje teksty lądowały w jego koszu i kazał mi pisać je od nowa, bo uważał, że mogę napisać to lepiej. Wtedy nie było komputerów, tylko zwykłe maszyny do pisania, więc można było korzystać tylko ze swoich notatek. Staszekowi zawdzięczam wiele, to że jestem takim dziennikarzem jakim jestem, w której części jest jego zasługa. W tajemnicy zdradzę naszym Czytelnikom, jakie było jego pierwsze polecenie dla początkującego dziennikarza: „Panie Bogdanie, za „Zenitem” jest taka kawiarnia „Kryształowa”, pójdzie pan do kelnerki i powie, że przyszedł po przesyłkę dla pana Staszka”. Zadanie było nieskomplikowane i wkrótce „przesyłka” (jej zawartość znali wszyscy jego przyjaciele) dotarła do adresata. Regularnie odwiedzał Staszka były piłkarz Ru-



Jednym z moich ulubionych trenerów był Orest Lenczyk, imponujący oryginalnymi komentarzami.

chu, Eugeniusz Lerch (niskie ukłony, panie Gieńku). Razem grali w totka piłkarskiego, bo wtedy zakłady bukmacherskie w Polsce jeszcze nie istniały.

Trafiał „Z ukosa”

Na Młyńskiej pokój 603 dzieliłem ze wspomnianym red. Penarem i moim rówieśnikiem, Mirkiem Nowakiem. Ten też był dziennikarskim gigantem, o czym wspominał niedawno Andrzej Grygierczyk. Piszę, niestety, w czasie przeszłym, bo Mirek odszedł 22 października tego roku. Rewelacyjne były jego felietony w piątkowym wydaniu pt. „Z ukosa”. Potrafił jednym-dwoma zdaniami zamknąć temat, nie dając adwersarzowi żadnych szans na skuteczną obronę. Kiedyś w powtórzonym meczu Pucharu Polski Górnik Pszów z Lechem Poznań przyciępił się do mnie spiker tego klubu, Julian N. (nazwisko oczywiście pamiętam, lecz nie będę mu robił reklamy). Zreferowałem Mirkowi całe

zajście, a on w felietonie skwitował je jednym zdaniem: „Mama i ja - program dla trzylatka i spikera z Pszowa”.

Mirek Nowak był prawdziwą kopalnią pomysłów i żartów. Przez kilka lat prowadziłem w piątkowym wydaniu „Sportu” rubrykę „Siaty, widły i rogale”. Mój serdeczny kolega na urodziny podarował mi więc oryginalne widły (są w redakcji do dzisiaj, chociaż bez drewnianego sztyla), nadział na nie rogala i siatkę do łowienia ryb w akwarium. Śmiałem się chyba przez pół dnia.

Kiedy redakcja obchodziła okrągły jubileusz istnienia, zespół w żartobliwym tonie przedstawił oczywiście Mirek. Na mój temat napisał: „Co w sercu to i na języku, a serce i język dużych rozmiarów. Po prostu złoty chłopak, zwłaszcza od czasu, gdy kupił sobie złoty łańcuszek na szyję”. Nawiasem mówiąc ten złoty łańcuszek noszę do dzisiaj.

I jeszcze słówko o starszym synu Mirka,

Leszku. Gdy miał kilka lat, Mirek poszedł z nim do lekarza. Lekarz, by dodać otuchy kilkuletniemu wówczas chłopcu, zapytał: „Jak się nazywasz?”. Odpowiedź była błyskawiczna: „Axl Rose”.

Uwielbiałem konferencje prasowe z trenerem Orestem Lenczykiem. Kiedy „jego” Ruch Chorzów przegrał w Wodzisławiu 0:5 z Odrą, jeden z dziennikarzy zapytał, dlaczego w 78 minucie nie wpuścił na boisko (tu padło nazwisko piłkarza). Trener Lenczyk w swoim tyłu chwilę milczał, a potem wskazując palcem na żurnalistę wypalił: „Wie pan, to jest bardzo dobre pytanie. Zaraz pójde do szatni i go przeproszę”.

Straszą mną młodzień

Na swojej dziennikarskiej ścieżce spotkałem mnóstwo sportowców, trenerów, zwykłych kibiców i kolegów lub znajomych dziennikarzy. Wybaczcie proszę, że wielu z Was pominąłem, ale postaram się to

nadrobić w najbliższej przyszłości. Zamierzam bowiem wkrótce zabrać się za pisanie pamiętnika(ów).

Przyznaję się bez bicia, że nie wiem dlaczego, inni straszili mną adeptów dziennikarstwa, którzy starali się o pracę w „Sporcie”. Jeden z naczelnych powiedział: „Jeżeli wytrzyma pan wymagania Bogdana Nathera, to będzie pan dziennikarzem z prawdziwego zdarzenia”.

Zdarzyło się kilka razy, że zgłaszałem pretensje do syna mojego przyjaciela Henia Góreckiego (Heniu, mogę tak dalej uważać?), Piotra. Młody Górecki z wrodzonym wdziękiem wysyłał e-maile, które rozkładały mnie na łopatki ze śmiechu. „Panie Bogdanie, wbrew temu, co Pan myśli, nie jest to żaden sabotaż z mojej strony. Ingerencja w Pana teksty jest równoznaczna z samobójstwem, a z dostępnych sposobów woląbym kąpiel w kwasie solnym. Zapewne mniej boli...”.

I druga próbka jego twórczości: „Nerwy w takich sytuacjach są uzasadnione, a konstruktywną krytykę zawsze biorę sobie do serca. Na marginesie - jak na Pana możliwości i tak było bardzo delikatnie, skoro nie było groźby zsyłki na Syberię, ewentualnie testowania przez Pana ostrości katany na kończynach dyżuranta...”.

Przypadły mi także do gustu komentarze i refleksje Łukasza Żurka: „Pomyłek i innych usterek całkowicie nie wyeliminujemy. Byłoby ich jednak drastycznie mniej, gdyby koledy z sieci widzieli, w jaki sposób Bogdan rozszarpał ostatnio 32 strony gazety. PS. Swoją drogą chciałbym widzieć minę Matejki, kiedy myślał, że maluje Rejtana...”.

I drugi hit: „Nie czytałem tekstu, ale sugerowałbym w dobrej wierze przychylić się do apelu autora. Nie znam nikogo, kto otrzymałby trzecie ostrzeżenie od Bogdana”.

Bogdan Nather

PS. Teraz komentarze Bogdana Nathera znajdziecie w naszej aplikacji. Zapraszamy!

Wychowałem się „na papierze”

Rozmowa z **Mariuszem Muszalkiem**, byłym piłkarzem m.in. GKS-u Katowice, Odry Wodzisław Śląski, Groclinu/Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, Piasta Gliwice

Kiedy po raz pierwszy miał pan „Sport” w rękach?

- W 1996 roku, mając niespełna 17 lat, zadebiutowałem w GKS-ie Katowice, który wówczas grał w ekstraklasie i wtedy zacząłem regularnie sięgać po „Sport”. Starsi koledzy z drużyny czytali rozmaite gazety sportowe, ale w naszej szatni dominował „Sport”. Wtedy nie było telefonów komórkowych, internetu, więc źródłem informacji były gazety.

Pańskim pierwszym meczem w ekstraklasie był rozegrany 28 lipca 1996 roku pojedynek z Rakowem Częstochowa (2:1), w którym wszedł pan na boisko w 64 minucie, zmieniając Arkadiusza Szczygła. W poniedziałek szukał pan, jaką ocenę w „Złotych buktach” wystawił panu nasz dziennikarz?

- Przede wszystkim debiut w ekstraklasie w tak młodym wieku spowodował u mnie pozytywny szok adrenaliny. Kibicowałem GieK-Sie od dziecka i gra w tym zespole była moim marzeniem. Nic dziwnego zatem, że trema przed pierwszym występem była bardzo duża. Dzięki trenerowi Piotrowi Piekarczykowi miałem szan-

sę zagrać w elicie w tak młodym wieku, jeszcze młodszy ode mnie był Tomek Owczarek. W naszym przypadku trener Piekarczyk nie bał się podjąć ryzyka i zaufał nam. Dzięki niemu zapisaliśmy się w historii GKS-u Katowice.

Wielu byłych piłkarzy ma wycinki z gazet z okresu swoich występów na boisku. Pan też?

- Dzień przed rozmową z panem przejrzałem wycinki z gazet, w które mam w domu w szafie. Najpierw zbierała je moja mama, potem moja małżonka. Raz na jakiś czas „odświeżam” sobie pamięć. Dzięki nim mogę powspominać miniony czas i na nowo przeżywać wspaniałe lub smutne chwile. Ale warto. Tę atrakcję zapewnił mi między innymi „Sport”.

Ze swoim wujkiem, Janem Furtokiem, zdążył pan jeszcze zagrać w ekstraklasie. 25 października 1997 roku w meczu z Legią Warszawa on wszedł za pana na boisko w 57 minucie. To było dziwne uczucie, gdy zmienia cię legendarny napastnik, w dodatku rodzina?

- Wujek Janek był moim idolem, czerpałem z jego



Mariusz Muszalik z sentymentem wspomina papierowe wydania „Sportu”.

wiedzy i doświadczenia w każdym treningu, w każdej minucie meczu. Jako nieletni nie miałem prawa jazdy, zawsze podjeżdżał po mnie swoim samochodem i podwoził na treningi. Kiedyś przyjechał z Niemiec, bo miał kilka dni wolnego, ale tylko pozornie. Powiedział do mnie: „Chodź, pójdziemy pobiegać, bo muszę być w dobrej formie fizycznej”. Duma mnie rozpierała, że biegam w Kostuchnie po lesie ze słynnym Janem Furtokiem. A przy tym był bardzo skromnym człowie-

kiem. O jego pozycji w klubie, drużynie świadczy fakt, że w ostatnim okresie swojej gry na Bukowej to on decydował, w którym momencie wchodzi na boisko, a nie trener. Piotr Piekarczyk był przecież jego kolegą z boiska i miał do Janka szacunek.

Trafił pan do GieKSy dzięki niemu?

- Jestem wychowankiem Górnika MK Katowice, gdy kończyłem szkołę podstawową namówił mnie na zmianę barw klubowych mój inny wujek, Bogdan Ku-

rzak. Pojechałem na testy do GKS-u, które zaliczyłem. Chodziliśmy do technikum górniczego w Brynowie, gdzie mieliśmy klasę sportową.

W pewnym sensie został pan wyróżniony, bo nasza rozmowa ukaże się w ostatnim papierowym numerze „Sportu”. Trochę panu żal, że to koniec pewnej epoki?

- Kiedy przeczytałem, że „Sport” ma być zlikwidowany, byłem oburzony. Pomyślałem „to jest słabe, że likwiduje się ostatni dziennik sportowy w Polsce”. Wprawdzie wszyscy korzystamy z internetu, ale trochę tego żal. Zwłaszcza mnie i ludziom, którzy na papierowym „Sporcie” wychowali się. To był kiedyś nasz jedyny kontakt z rzeczywistością. Z wypiekami na twarzy czytaliśmy zwłaszcza poniedziałkowe wydanie, często byliśmy wkurzeni na dziennikarzy, że wystawiają nam tak niskie oceny. Wyjątkowo surowy był zwłaszcza Zbyszek Cienciąła, który już odszedł z waszej redakcji. I niech pan nie wierzy, że piłkarze w ogóle nie interesowali się wystawianymi ocenami.

Nieprawda, jeżeli ktoś tak mówi, to kłamie.

Dobra informacja jest taka, że „Sport” nie znika z rynku, ale od piątku będzie wyłącznie w wydaniu elektronicznym.

- Lepsze to niż całkowita likwidacja, ale będzie mi brakować zapachu farby drukarskiej, dużych, „krzyżujących” tytułów.

W październiku przejął pan obowiązki dyrektora sportowego w RKP Rybnik. Jak pan czuje się w tej roli?

- Nie narzekam. Koordynuję prace i treningi naszych grup młodzieżowych, trenuje u nas ponad trzysta dzieci. To duży projekt, który wdramy wspólnie z prezesem RKP, Jankiem Janikiem.

Podobno będzie pan grał w IV-ligowym ROW-ie 1964 Rybnik?

- To plotka. Mam pękniętą łąkotkę i lekarz ostrzegł mnie, że gra w piłkę spowoduje u mnie trwałe kalectwo. Z powodu tego urazu czuję dyskomfort, ale na razie staram się leczyć zachowawczo. Nie wykluczam jednak, że niezbędny będzie zabieg.

Rozmawiał Bogdan Nather

Warta na drodze białostockich „Żubrów”

W ciągu kilku dni (1 grudnia w lidze i 5 grudnia w Pucharze Polski) Warta Poznań dwukrotnie będzie próbowała złamać wicelidera PKO BP Ekstraklasy.

Pierwszy mecz między Wartą i Jagiellonią odbędzie się w Poznaniu, pucharowy pojedynek natomiast cztery dni później w Białymstoku. - W naszej lidze trudno wskazać kogoś jako zdecydowanego faworyta - asekurować się szkoleniowiec białostoczan Adrian Siemienieć przed piątkowym meczem w Grodzisku Wielkopolskim.

Przeciwnik Jagiellonii zajmuje obecnie w tabeli ekstraklasy 13. miejsce z dorobkiem 18 punktów, natomiast „Jaga” depcze po piętach Śląskowi Wrocław, tracąc do niego w tej chwili pięć „oczek”.

Podopieczni trenera Siemieniecia w 16 potyczkach ligowych zgromadzili 31 punktów, co wystarczyło im do „zaanektowania” fotela wicelidera tabeli. - To ciekawa sytuacja do zarządzania dla trenerów, trochę taka gra strategiczna, gdy się w tak krótkim czasie gra z tym samym rywalem przyznał szkoleniowiec zespołu z Białegostoku. - Ale w piłce się takie rzeczy dzieją. Pomysł na pierwszy mecz oczywiście mamy i jest on bardzo spójny z tym, w jaki sposób chcemy grać i nie chcemy tego zmieniać. Nie kalkulujemy, nie budujemy scenariusza na dwa

spotkania, na razie najważniejszy jest piątkowy mecz w ekstraklasie.

Pytany o przeciwnika, zwrócił uwagę na kompetencje trenera Dawida Szulczka i sztabu szkoleniowego Warty. - Nie mówię tego, bo się z Dawidem przyjaźnię, po prostu tak uważam i uważałem zawsze - powiedział Adrian Siemienieć. - Do tego świadomość tego, jacy są i muszą być, by być skuteczni w lidze. To także powoduje, że Warta ma jasno określony kierunek, jak ma grać, co ma robić, żeby skutecznie punktować. Warta naprawdę jest kadrowo silna i ma wielu wartościowych graczy.

Pytany o rolę faworyta stwierdził, że obecna sytuacja Jagiellonii to „moment fajny, ale zarazem niebezpieczny”. Odnosząc się do remisu u siebie z Piastem Gliwice w minionej kolejce (ta strata punktów przerwała serię siedmiu zwycięstw z rzędu na własnym boisku) powiedział, że piłkarze odczuwają zawód, ale jednocześnie podkreślał, że wciąż trzeba brać pod uwagę między innymi punkt startu i przedsezonowe oczekiwania, a poprzedni sezon Jagiellonia kończyła walcząc do końca o utrzymanie. - Uważam, że nie jest to bezpieczny kierunek, jeżeli będziemy rozczarowani na przykład po jednym słabszym meczu, albo po remisie z Piastem, który jest po prostu bardzo dobrą

drużyną. Chciałbym, żebyśmy patrzyli na to szerzej, byli cierpliwi, patrzyli na projekt, a nie oceniali przez pryzmat pojedynczego spotkania. Trzeba się cieszyć z tego, że można nazwać Jagiellonię faworytem w meczu z Wartą. To jest oczywiście opinia dziennikarzy, ja nie będę stawiał takich tez, bo uważam, że w lidze wyniki i jakość zespołów jest na tyle porównywalna, że ciężko dziś wskazać, kto jest faworytem. Może na papierze, ale wyniki ostatniej kolejki pokazały, że ci faworyci nie wygrali.

Do kadry ekipy z Białegostoku wraca hiszpański stoper Adrian Dieguez, który - jak to mówił przed meczem z Piastem trener Siemienieć nie podając szczegółów - „złamał sys-

tem wartości” zespołu i nie zagrał w meczu z Piastem Gliwice. - Wszystko jest już w porządku i jest brany pod uwagę mecz z Wartą - stwierdził szkoleniowiec „Jagi”. - Temat jest już za nami. Tutaj nie było żadnych negatywnych skutków, jeśli chodzi o funkcjonowanie szatni, każdy wie co jest dla nas ważne, jacy mamy być i w tym kierunku wszyscy podążamy.

Po pauzie za żółte kartki wraca do kadry portugalski pomocnik Nene. Na razie nie wiadomo, czy będzie gotowy do gry pochodzący z Angoli napastnik Afimico Pululu, który nie do końca wyleczył kontuzję odniesioną kilka tygodni temu w meczu z Lechem Poznań.

Robert Filończuk/PAP
Bogdan Nather

Zwycięskie barbórkowe granie

Przepis na ligowe wygrane „górników”? Mecze przy okazji Barbórki.

Początek grudnia to barbórkowy okres na Górnym Śląsku. Świętowanie rozpoczyna się na długo przed 4 grudnia i trwa jeszcze kilka dni po nim. My całej górniczej braci życzymy i od siebie wszystkiego dobrego w dniu przypadającego za kilka dni święta!

Same wygrane

Przekładając wszystko na piłkarskie boisko, to Górnik na początku grudnia z reguły w ostatnich latach, po awansie do ekstraklasy w 2017 roku, radził sobie więcej niż dobrze, żeby nie powiedzieć rewelacyjnie. Pięć meczów w tych ostatnich latach i... pięć zwycięstw! Po dwa razy z Wisłami, tą z Krakowa i z Płocka, a także dwa lata temu ze Śląskiem u siebie. Było o tyle łatwiej, że przecież w latach 2016-20



Kibice Górnika liczą na barbórkową wygraną swojego zespołu w piątek.

zabranie mieli w składzie snajpera co się zowie czyli Igora Angulo. Teraz takiego napastnika brak, a przekłada się to na ilość zdobywanych czy raczej niezdywanych przez „górników” bramek. W 16 meczach pierwszej części rozgrywek, a więc u progu połowy rozgrywek, na koncie drużyny prowadzonej przez Jana Urbana ledwie 17 goli. Aż pięć z nich zostało zdobytych w meczu z beniaminkiem i najsłabszym póki co w lidze ŁKS. Jeszcze tylko w jednej grze z mistrzem Polski Rako-

wem udało się zdobyć dwa gole, w innych wypadkach było to góra jedno trafienie, bądź zero, jak w pierwszych trzech meczach tego sezonu z Radomiakiem, Wartą i Piastem. Na tę strzelecką indolencję zwracał też ostatnio uwagę trener Urban.

Teraz doszły dwie porażki pod rząd ze Stalą i Puszczą po 1:2. - Nie wiem co powiedzieć... W meczu z Puszczą mieliśmy wszystko w swoich rękach, wiedzieliśmy jak grają, dlatego ta porażka tak boli. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy

lepsi piłkarsko, ale jest jak jest. Nie ma tutaj nawet co komentować. Już do przerwy powinno być dwa, trzy zero dla nas i byłoby po meczu, zamknęlibyśmy wszystko. A tak? Po naszych błędach zdobyli dwie bramki i potem było już ciężko. W końcu nie mieliśmy już pomysłu – mówi Erik Janża.

Powrót „Poldiego”

Kapitan Górnika świętował ostatnio ze Słowenią awans na Euro, ale teraz myśli tylko o lidze i o czekającym meczu z Pogonią

u siebie w piątek wieczorem. - Sport jest taki, że patrzy się do przodu. Ta ostatnia porażka skomplikowała nam życie. Jestem optymistą, mamy dobrą drużynę, teraz już myślimy o piątku. Wszyscy na stadion i „Jadymy durś!” – mówi doświadczony zawodnik.

Mimo, że „portowcy” to czołówka, to patrząc na ostatnie lata i na wygrane w barbórkowych grach, „górnicy” mają swoje szanse. Na pewno jednak trzeba zagrać o niebo lepiej niż w Mielcu i w Krakowie z beniaminkiem w niedzie-

BARBÓRKOWE GRANIE

3 grudnia 2017, Wisła Kraków

- Górnik Zabrze 2:3 (1:0)

1:0 - Boguski, 21 min, **1:1** - Angulo, 55 min (karny), **1:2** - Kurzawa, 63 min, **1:3** - Żukowski, 72 min, **2:3** - Carlitos, 77 min

1 grudnia 2018, Wisła Płock - Górnik Zabrze 0:4 (0:1)

0:1 - Zapłotnik, 42 min, **0:2** - Angulo, 42 min, **0:3** - Angulo, 66 min, **0:4** - Urynowicz, 90 min

6 grudnia 2019, Górnik Zabrze - Wisła Kraków 4:2 (0:1)

0:1 - Brożek, 3 min, **1:1** - Ł. Wolsztyński, 56 min, **1:2** - Chuca, 58 min, **2:2** - Jimenez, 75 min, **3:2** - Angulo, 87 min (karny), **4:2** - Jimenez, 90 min

7 grudnia 2020, Wisła Płock - Górnik Zabrze 0:1 (0:0)

0:1 - Krawczyk, 71 min

3 grudnia 2021, Górnik Zabrze - Śląsk Wrocław 3:1 (0:0)

1:0 - Nowak, 49 min, **2:0** - Nowak, 54 min, **3:0** - Podolski, 79 min, **3:1** - Łyszczyk, 83 min

2022 - brak gry z powodu MŚ w Katarze

łę. Być może będzie o tyle łatwiej, że na boisku po urazie odniesionym w październikowym meczu ze Śląskiem, do gry wróci jeden z liderów zespołu Łukasz Podolski.

Michał Zichlarz

Groźne auty

Wszyscy wiedzą, że stałe fragmenty Puszcz są jej najsilniejszą bronią, ale piłkarze beniaminka wciąż zaskakują rywali.

W tym sezonie 18 zespołów ekstraklasy strzeliło 383 gole. Z danych serwisu ekstraklasa.pl wynika, że 131 (34,2 proc.) padło po stałych fragmentach gry (SFG), do których zaliczane są rzuty karne, różne, wolne i auty. Prawie na półmetku rywalizacji procentowy udział jest podobny do wyników z ostatnich sezonów, gdy również w około jednej trzeciej przypadków zespoły zdobyły bramki w taki właśnie sposób. Obecnie najwięcej – 16 – wykorzystała Jagiellonia Białystok, a najgorsze drużyny zamieniły na gole pięć. Jeżeli pod uwagę weźmiemy procentowy udział, to tu niekwestionowanym liderem jest

„mistrz remisów” Piast Gliwice z 64 proc. wynikiem. Mniej goli z gry strzela także Puszczę Niepołomice. W jej przypadku SFG przyniosły 55 proc. trafień.

Sto wariantów?

Kiedyś słyszałem opinię o jednym z byłych trenerów Hutnika Kraków, który tłumaczył, że zespół praktycznie ich nie trenuje, bo małe są szanse na zamienienie ich w gole. Przed rozegranym pod koniec października spotkaniem Korony Kielce z Puszczą opiekun gospodarzy Kamil Kuzera przytoczył anegdotę z kursu trenerskiego, który prowadził Tułacz. - Ile macie w Koronie wariantów stałych fragmentów? - Sześć, siedem. - To ja mam sto. Być może szkoleniowiec „Żubrów” nie ma stu, a pięćdziesiąt, ale to i tak dużo. Widać to praktycznie w każdym spotkaniu, ale jednocześnie trener podkreśla, że poświęcają na ten element standardowy czas, przez cały tydzień nie skupiają się tylko na dośrodkowaniach i wrzutkach.

Repertuar mają jednak obszerny. Nie zawsze jest to centra na głowę, a jedno lub więcej zgrań w miejsce, gdzie czeka lub nabiega zawodnik przewidziany do finalizacji akcji.

Trzy wygrane „główek”

Świetnym przykładem tak przygotowanego SFG była bramka na 1:1 przeciwko Górnikowi Zabrze. Jakub Bartosz na wysokości pola karnego rozbieg i zagrał w stronę Artura Craciuna (193 cm), który wygrał pojedynek w powietrzu z Sebastianem Musiolikiem (193 cm). Potem Kamil Zapłotnik (182 cm) uprzedził Norberta Barczaka (183 cm) i także głową skierował ją bliżej bramki. Tam Piotr Mroziński (181 cm) był lepszy od Adriana Kapralika (175 cm) i z niełatwej strzelił po koźle tuż przy słupku. Puszczę nie ma sobie równych w zdobywaniu bramek po autach. Ma ich już cztery, czyli tyle samo, ile pozostałe 17 drużyn... razem wziętych!

1,25

TO średnia liczba goli strzelana na jedno spotkanie przez Puszczę Niepołomice.

Niepołomiczanie już teraz są lepsi od Miedzi Legnica i Radomiaka, które w poprzednich sezonach strzeliły po trzy. Brakuje im jednej do najlepszej w kampanii 2020/21 Stali Mielec.

Pomaga rosta kadra

Goście w swojej „szesnastce” przegrali trzy „główki”. Jak to możliwe u dłaczego Puszczę wciąż zaskakuje rywali w ten sposób, choć wszyscy wiedzą, że to jej silna broń? - Czerpię z tego duże korzyści, wierzę, że w to i są w tym po prostu mocni – uważa Jan Urban, trener Górnika. - Stałych fragmentów było zdecydowanie więcej i w większości sytuacji się wybronił. Jeśli ktoś się dobrze czuje, wie, że choć w kilku sytuacjach nie stworzy zagrożenia, to przyjedzie kolejna, kiedy stworzy. Piłkarze Puszcz przed wszystkim mają odpowiednie warunki, by takie sytuacje



Gdy niepołomiczanie mają aut blisko pola karnego, u rywali powinna się zapalać czerwona lampka.

kreować i wykorzystywać – dodaje szkoleniowiec. W kadrze beniaminka rzeczywiście przeważają rośli zawodnicy. Przeciwno Ślą-

zakom tylko Michał Walski nie miał 180 lub więcej centymetrów.

Michał Knura

„Nowy” napastnik Ruchu

Do tej pory Artur Płaskowski trenował z rezerwami Ruchu i występował w „okręgówce”.

Artur Płaskowski został przesunięty z rezerw do pierwszej drużyny „Niebieskich” i ponownie walczy o miejsce w składzie.

Chorzowanie zajmują przedostatnie miejsce w ekstraklasie i mają czwarty najgorszy atak w lidze. Mniej bramek zdobyli tylko ŁKS Łódź, Cracovia i Piast Gliwice. Co ciekawe, według statystyki goli oczekiwanych Ruch powinien mieć o 2 trafienia więcej. Zanotował ich 15, podczas gdy algorytm sugeruje 16,7.

Niewielki wybór

Statystyki statystykami, ale ci, którzy regularnie oglądają mecze „Niebieskich”, doskonale zdają sobie sprawę z tego, że ci bramek powinni zdobyć... jeszcze więcej. Tylko dwa ostatnie spotkania na Stadionie Śląskim - z Radomiakiem i Koroną Kielce - obfitowały w okazje, choć Ruch piłkę w siatce umieścił ledwie raz. W efekcie zdobył jedynie dwa punkty, choć w zasięgu był jakże cenny komplet. Beniaminek miałby wtedy 14 „oczek” i w najbliższym meczu z Cracovią (16 pkt) walczyłby o wydobycie się ze strefy spadkowej.

Pewnym paradoksem jest to, że nawet wspomnianego gola w starciu z Koroną poprzedziła... zmarnowana „setka”. Zanim Łukasz Moneta wystawił futbolówkę do „pustaka” Danielowi Szczepanowi, sam przegrał pojedynek z bramkarzem. „Szczepiek” to najsukuteczniejszy zawodnik Ruchu, mający 5 bramek w 16 występach. Cieszy się wielką sympatią kibiców, ale nie jest tajemnicą, że w jego

grze wiele jest do poprawy. Przede wszystkim chodzi o finalizację i pewnego rodzaju zimnokrwistość. Z 5 trafień aż trzy padły wskutek wykonywanych rzutów karnych. Już trener Jarosław Skrobacz sugerował, kiedy w stosunku do Szczepana pojawiały się wątpliwości, że wielkiego wyboru w składzie wcale przecież nie ma. Zapewne z tego też powodu do treningów z pierwszym zespołem został przywrócony Artur Płaskowski.

Ekstraklasowy debiutant

29-latek przyszedł do Ruchu latem 2022 roku, kiedy ten awansował do I ligi. „Płasu” również wywalczył awans, ale z Chojniczanką, która oddała go do Chorzowa. Na zapleczu ekstraklasę wystąpił w 29 spotkaniach, strzelając 4 gole i notując 2 asysty. Aż 22 mecze rozegrał jako zmiennik, a w rundzie wiosennej jego rola jeszcze wzrosła - co objawiało się mniejszą liczbą rozegranych minut. Latem Płaskowski dostał wolną rękę w poszukiwaniu klubu i został przesunięty do rezerw. To samo dotyczyło się zresztą Łukasza Monety, ale obaj pozostali w Ruchu i grali w klasie okręgowej (gdzie „Niebiescy” zajmują 3. miejsce).

Moneta został przywrócony do pierwszej drużyny jeszcze za kadencji trenera Jarosława Skrobacza. Zagrał w czterech ostatnich meczach, a ostatnio wybiegł nawet w podstawowym składzie na Koronę

i zanotował wspomnianą asystę. Płaskowski natomiast ciągle pozostawał w rezerwach. W tym tygodniu trener Jan Woś postanowił dać mu szansę i przywrócił go do treningów z zespołem ekstraklasowym. Czy „Płasu” załapie się na ławkę w nadchodzącym spotkaniu z Cracovią, tego jeszcze nie wiadomo, ale sztab szkoleniowy uważnie mu się przygląda.

Szczepan zagrożony

Płaskowski nie ma żadnego doświadczenia w ekstraklasie. Zresztą nawet w I lidze furory nie zrobił, bo w karierze wystąpił w niej 41 razy (strzelając 5 goli). W rezerwach Ruchu spisywał się znakomicie. W 9 meczach zdobył 17 bramek, a do tego dorzucił dublet w spotkaniu Pucharu Polski na szczeblu katowickiego podokręgu. Warto tu też nadmienić, że od drugiego weekendu września do połowy października nie grał z powodu kontuzji. Teraz ma okazję pokazać się trenerowi Wosiowi, który zapewne w najbliższym czasie będzie musiał radzić sobie bez Szczepana. To efekt zagrożenia kartkami, bo podstawowy napastnik „Niebieskich” ma na koncie trzy „żółtka” i jednego brakuje mu do zawieszenia. Bez niego Ruch będzie miał kłopot, bo pozostali napastnicy nie dają gwarancji jakości. Michał Feliks jest zmiennikiem z dwoma zdobytymi bramkami, a Maciej Firlej, król strzelców zeszłego sezonu II ligi, rzadko łapie się do kadry meczowej. U Jana Wosia był w niej tylko raz i „złapał” kilka minut w końcówce z Radomiakiem. Trzeci potencjalny napastnik, Dominik Steczyk, aktualnie występuje w roli skrzydłowego.

Piotr Tubacki

Niemożliwe nie istnieje

Stal Mielec pokazuje, jak bardzo mogą zmienić się nastroje wokół zespołu w ciągu kilku tygodni.

Jeszcze na początku listopada **Kamil Kiereś** nie był mile widzianą postacią w Mielcu. Po porażce 0:4 z Jagiellonią w Białymstoku kibice Stali wywiesili na klubowym budynku transparent z napisem „KIEREŚ WON!”. I z jednej strony było to zrozumiałe po tak druzgocącej klęsce na Podlasiu. Z drugiej jednak strony z pewnością trudne było to do zaakceptowania dla trenera, który ledwie tydzień wcześniej pokonał Legię przy Łazienkowskiej.

Stal nie jest najbogatszym klubem w lidze. Nie jest też najsilniejszym kadrowo zespołem. Od momentu awansu do ekstraklas w 2020 roku drużyna z Podkarpacia nie zajęła lepszego miejsca niż 11. Co więcej, na koniec sezonu 2020/2021 zajęła 15. lokatę w 16-zespołowej ekstraklasie, a przed spadkiem uchroniło ją tylko powiększenie ligi w następnych rozgrywkach, przez co z ekstraklasą w tamtym roku pożegnało się tylko Podbeskidzie Bielsko-Biała. Mimo wszystkich niedogodności Stal wciąż utrzymuje się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Jest ligowym średniakiem i trudno wymagać od niej czegoś więcej niż utrzymanie. Dlatego slogan „KIEREŚ WON!” wydawał się już kilka tygodni wcześniej wyrazem oburzenia niewspółmiernym do wyników zespołu, który trzymał dystans nad strefą spadkową.

Teraz, po dwóch kolejnych spotkaniach ligowych, okazało się, że nawoływanie do zwolnienia trenera było aktem niepotrzebnym. Już tydzień po incydencie z transparentem mielczanie zwyciężyli z Górnikiem Zabrze (przegrywając od 9 minuty 0:1 i grając od 55 minuty w osłabieniu). Natomiast w minionej kolejce pokonali Pogoń Szczecin, mimo tego, że przegrywali 1:2. - Niemożliwe nie istnieje. Wygrywamy bardzo trudny dla nas mecz. Podróżowaliśmy 11 godzin autokarem, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Pogoń w ostatnim czasie jest w bardzo dobrej formie,

mocno punktuje. Ostatnio przydarzyły nam się dwa spotkania - wygrana z Legią i bolesna porażka z Jagiellonią. Mówiliśmy o tym, że jeżeli wyciągniemy wnioski z tej przegranej, to możemy do Szczecina przyjechać w roli zespołu, który będzie chciał sprawić niespodziankę. Coś takiego mieliśmy w głowach, ale trzeba zaznaczyć, że nie było to proste z perspektywy samego spotkania. Przegrywaliśmy 1:2 i wydawało się, że Pogoń będzie szukała trzeciej bramki - powiedział po spotkaniu szkoleniowiec Stali.

W zwycięstwie nad szczecinianami pomógł przede wszystkim Ilja Szkurin. Po raz kolejny w tym sezonie Białorusin udowodnił, że nie jest przypadkowym graczem. Został sprowadzony latem z izraelskiego Maccabi Petah Tikwa. Wcześniej na polskich boiskach występował w Rakowie Częstochowa, lecz zaliczył tylko 2 występy w lidze (w sumie 103 minuty). Pod Jasną Górą się na nim nie poznali, ale w Mielcu stał się gwiazdą. Już we wspomnianym starciu z Legią zagrał wybitnie. Był najlepszym piłkarzem meczu, zdobywając gola i zaliczając dwie asysty. W miniony weekend asyst nie potrzebował do zaimponowania kibicom. Hat

trick wystarczył do tego, żeby pokonać faworytów ze Szczecina.

Ściągnięcie Szkurina do Mielca nie było zabiegiem, który miał 100 proc. szans na powodzenie. Był to raczej nietypowy ruch, ale - na razie - udany. Wyjątkowo dobrze Stal w ostatnich okienkach transferowych radzi sobie w doborze snajperów. Przypomnijmy, że rok temu na Podkarpaciu wyładował zawodnik o nazwisku Hamulić. Błyskawicznie stał się najważniejszym zawodnikiem zespołu Adama Majewskiego. Wystarczyło 17 spotkań jesienią i 9 bramek, żeby Said Hamulić został sprzedany do Toulouse. Szkurin zmierza w podobnym kierunku, jeśli chodzi o zdobycie bramek przed przerwą zimową. Skuteczność w wyszukiwaniu dobrych napastników musi więc robić wrażenie, a co ciekawe, na pokładzie Stali nie ma zatrudnionego dyrektora sportowego.

Agent Białorusina już otrzymuje zapytania w sprawie transferu do klubów zagranicznych. Jak sam zapewnił za pośrednictwem portalu „WP SportoweFakty”, Szkurin do końca sezonu nigdzie się nie wybiera i zostanie w Stali, więc najprawdopodobniej nie pójdzie identyczną drogą jak Hamulić, który już po jednej rundzie „zawinął się” z Mielca.

Kacper Janoszka



Ilja Szkurin zachwycił w minionej kolejce, zdobywając trzy bramki.

Gościnni u siebie

Legia Warszawa nie wygrywa na własnym stadionie i coraz trudniej ukryć ten fakt.

Swiętowanie 50-lecia „Żyły” nie zostało ukoronowane zwycięstwem Legii z Wartą Poznań. Zespół Kasty Runjaicia tylko zremisował z podopiecznymi trenera Dawida Szulczka, którzy jeszcze w pierwszej połowie wyszli na dwubramkowe prowadzenie. Ostatni gwizdek w tym spotkaniu oznaczał kolejny, czwarty mecz przy Łazienkowskiej, który zakończył się stratą punktów stołecznego zespołu. Pojedynek z Wartą był jednak wyjątkowy, ponieważ Legia była faworytem, a przy okazji miała za sobą wsparcie kibiców. – Kibice nie przedstawiali nas wspierać, gdy przegrywaliśmy. Starali się nam pomóc, byli wspaniali, bardzo to doceniam. Chcę im złożyć urodzinowe życzenia i podziękować za to, co robią. Nie jest łatwo tak wspierać drużynę, która przegrywa u siebie 0:2 – stwierdził po spotkaniu lider zespołu **Josue**.

Drużyna Legii doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zawiodła oczekiwania fanów, którzy na zwycięstwo na własnym terenie czekają od września. – Dzień urodzinowy, dzień świętowania, fantastyczna atmosfera na trybunach, piękne choreografie. My, niestety, nie dowiedzieliśmy rezultatu. Nie wykorzystaliśmy szansy, aby zbliżyć się do czołówki tabeli. Jesteśmy rozczarowani i wściekli na ten wynik – powiedział trener **Kosta Runjaić** i dodał. – Nie sądzę, żeby cała oprawa meczowa stresowała lub zdekoncentrowała piłkarzy. Mamy świadomość, że było to wielkie święto naszych fanów, „Żyły”. Z mojego punktu widzenia cała organizacja była niesamowita, a kibice pokazali ogromną pasję. My sami mieliśmy dużo czasu, aby zdobyć bramkę na 3:2, ale tak się nie stało – zauważył szkoleniowiec. Najprawdopodobniej ma rację, gdy mówi o tym, że zespół nie był zestresowany oprawą kibicowską. W remisie z Wartą nie ma przypadku i nie chodzi o atmosferę danego spotkania, a o fakt, że

Legia ma trudności ze zdobywaniem punktów w roli gospodarza.

Coś zmieniło się w trakcie sezonu. Warszawianie wygrali 5 ligowych spotkań z rzędu na obiekcie przy Łazienkowskiej, kolejno pokonując ŁKS, Ruch, Koronę, Widzewa oraz Górnika, ale od meczu z zabranami licznik zwycięstw u siebie się zatrzymał. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jest to problem związany z kalendarzem, bo podopieczni trenera Runjaicia przegrywali z Rakowem, a później remisowali z Lechem. Jednak poza tymi starciami były też utraty punktów z rywalami z niższej półki, czyli ze Stalą Mielec (porażka 1:3) oraz ostatnio z Wartą. W czym więc tkwi problem?

Wydaje się, że Legia pozwoli może zaczynać odczuwać zmęczenie sezonem. Jako jeden z dwóch polskich klubów walczy na trzech frontach – w Lidze Konferencji Europy, Pucharze Polski oraz ekstraklasie. Na spotkania europejskich

Za karę

Błaż Kramer dostawał od Kasty Runjaicia w listopadzie parę szans. Zagrał od pierwszej minuty w spotkaniu pucharowym z GKS-em Tychy (zdobył 2 gole), podobnie w starciu ligowym z Radomiakiem. Później wchodził z ławki podczas pojedynków z Zrinjskim w Lidze Konferencji Europy oraz Lechem w ekstraklasie. Jednak w ostatniej kolejce Stowieniec nie pojawił się nawet na ławce rezerwowych. – Są pewne zachowania, których nie akceptuję. Dlatego podjąłem decyzję, że Błaż nie pojawi się dzisiaj w kadrze. Decyzja była spowodowana konsekwencją jego zachowania. Błaż nie chciał wystąpić w meczu Legii II. Żaden zawodnik nie będzie ponad klubem – wyjaśnił po spotkaniu trener Kosta Runjaić. Najprawdopodobniej kara Kramera nie będzie trwała długo lub już się zakończyła, bo – jak stwierdził szkoleniowiec – temat jest już zamknięty.

pucharów sił wystarcza, bo przecież nie tak dawno pokonywali u siebie Zrinjski Mostar, ale na pojedynki w ekstraklasie być może brakuje już „pary”. Wskazuje na to również analiza tabeli. Po 9 kolejkach Legia była liderem ekstraklasy. Teraz, po 15 rozegranych spotkaniach (1 mecz zaległy), znajduje się już na 6. miejscu. Ligo-wa zadyszka szczęśliwie nie wpływa na to, jak zespół radzi sobie w zmaganiach LKE (Legia zajmuje 1. miejsce w grupie E z 9 punktami), ale czy to pozwala przy-mknąć oko na ekstraklasę-wą niemoc u siebie?

Kacper Janoszka



Na widok ostatnich wyników Legii u siebie zawodnikom pozostaje jedynie rozłożyć ręce.



Trzy miesiące niepokonani

Bramkarz Śląska Rafał Leszczyński był jednym z „ojców” zwycięstwa w Radomiu.

Piłkarze Śląska Wrocław po raz ostatni zeszli z boiska pokonani 12 sierpnia. Ich pogromcą była Stal Mielec.

Dorobek wrocławskiego zespołu w rundzie jesiennej sezonu 2023/24 jest doprawdy imponujący. Podopieczni trenera Jacka Magiera w 16 spotkaniach „przytulili” 36 punktów, co daje średnią na jeden mecz ligowy 1,89 pkt. W tym momencie warto zaznaczyć, że w analogicznym okresie poprzednich rozgrywek piłkarze Śląska nie mieli czym się pochwalić, bo dwadzieścia „oczek” to wynik bardzo przeciętny, by nie powiedzieć – słaby. Drużyna z Oporowskiej cały sezon zakończyła z dorobkiem 38 punktów w 34 potyczkach ligowych, co wystarczyło do zajęcia 15. miejsca na mecie i utrzymania w ekstraklasie „na słowo honoru”.

„Czutka” bramkarza

W bieżących rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy jest zupełnie inną drużyną. W 16 spotkaniach odniósł 11 zwycięstw, trzy mecze zremisował i poniósł dwie porażki. Bilans bramkowy: 28:13. Po raz ostatni podopieczni trenera Jacka Magiera zeszli z boiska pokonani 12 sierpnia, gdy ulegli na wyjeździe 1:3 Stali Mielec. Autorem honorowego trafienia dla wrocławian był niezawodny Erik Exposito (obecnie najlepszy snajper w ekstraklasie z dorobkiem 13 goli), natomiast bramki dla gospodarzy zdobyli Koki Hinokio (dwie) i Michał Trąbka.

W miniony poniedziałek (27 listopada) piłkarze Śląska po raz szósty z meczu wyjazdowego przywieźli komplet punktów, wygry-

wając 1:0 z Radomiakiem. Jedną z pierwszoplanowych postaci w zespole trenera Jacka Magiera był 31-letni bramkarz **Rafał Leszczyński**, który w 21 minucie spotkania obronił rzut karny egzekwowany przez Brazylijczyka Pedro Henrique. – Wiedzieliśmy, że ta kolejka nie była kolejką faworytów – powiedział wychowanek Olimpii Warszawa. – Goście w tych meczach robili dużo więcej punktów. Nie chcieliśmy dołączyć do tego grona, które traciło kolejne „oczka”. To się nam udało. Wygraliśmy i jest to następne bardzo cenne zwycięstwo. Wiedzieliśmy, że teren w Radomiu jest bardzo ciężki, z tego powodu tym bardziej jesteśmy szczęśliwi. Mamy naprawdę charakterny zespół. Zasuwały jeden za drugiego i chyba to widać na boisku. Na nim cieszymy się z małych rzeczy i to nas buduje. Czy wiedziałem dokładnie, w który róg strzeli z „wapna” Pedro Henrique? Analizowaliśmy z trenerem rzuty karne rywali. Miałem jakąś „czutkę”, że jak podejdziesz do karnego Henrique, to uderzy w moją prawą stronę. Mocno się skupiłem, bo bardzo chciałem obronić ten strzał. Bardzo się cieszę, że się udało. To mój pierwszy obroniony rzut karny na tym poziomie, wcześniejsze „pułki” rywali to były strzały niecelne.

Poukładał wszystko w głowie

Innym wyróżniającym się piłkarzem w zespole Śląska był 22-letni pomocnik **Mateusz Żukowski**, który wrócił do podstawowej jedenastki wrocławian

po dwóch meczach „banicji”. Wychowanek Pogoni Lębork po raz ostatni przed meczem z Radomiakiem zagrał przeciwko Ruchowi Chorzów (13 kolejka, 28 października), gdy w 69 minucie spotkania wszedł na boisko za Piotra Samca-Talara. – Czułem się dobrze, udawało mi się podejmować pojedynki jeden na jeden, czy stwarzać sytuacje – powiedział Żukowski. – Jestem zadowolony z meczu z Radomiakiem, bo ostatnio było głośno wokół mnie. Udało mi się jednak wszystko poukładać w głowie to, co mi przeszkadzało i mam nadzieję, że kibicom się podobało. Zabrakło na pewno trochę szczęścia przy moich próbach strzałów. Jestem świadomy, że nie mam jeszcze liczb, ale jak będę się tylko na tym skupiał, to nie będę grał lepiej. Jestem spokojny o to, że liczby przyjdą i będę pomagał drużynie. Cieszymy się z powodu obronionego rzutu karnego przez Rafała Leszczyńskiego, na pewno dało nam to pozytywne „kopa”. To był trudny moment, musieliśmy wytrzymać tę nawałnicę Radomia-ka i udało się to w bardzo dobrym stylu.

Olsen w niepewności

Skromną wygraną z Radomiakiem wrocławianie okupili kontuzją 29-letniego pomocnika, Patricka Olsena. Duńczyk opuścił boisko w 84 minucie, jego miejsce zajął Michał Rzu-chowski. – Wiemy, że jest to poważniejszy uraz, ale nie jestem w stanie powiedzieć nic o szczegółach – powiedział z troską trener **Jack Magiera**. – Patrick po powrocie do Wrocławia przechodzi specjalistyczne badania i wtedy zobaczymy, czy będzie gotowy na niedzielny mecz z Rakowem Częstochowa.

Bogdan Nather

Sama przyjemność

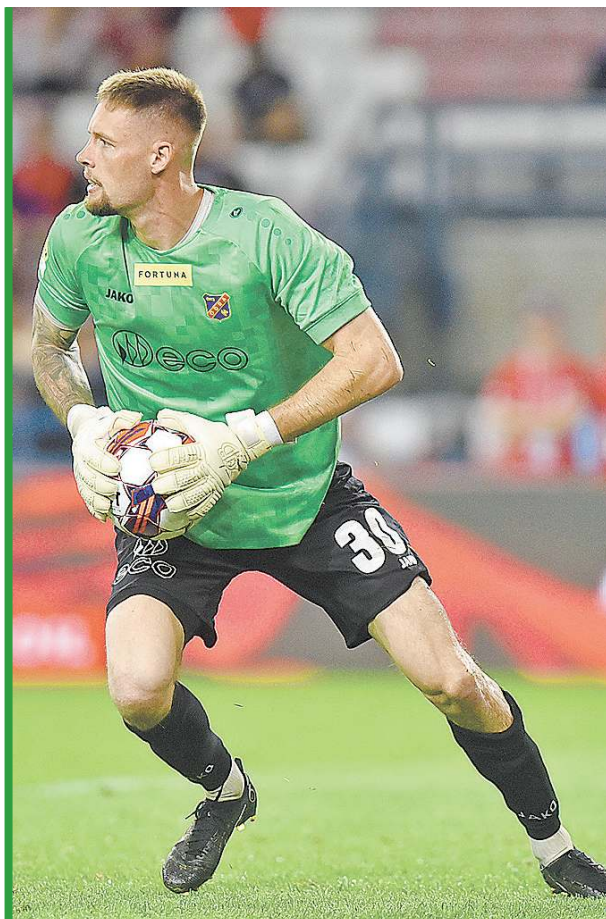
Bramkarz Odry Opole Artur Haluch w rundzie jesiennej ma już na swoim koncie 8 spotkań bez straty gola.

Po trzech meczach, w których Odra Opole nie zdobyła ani jednego gola i ani jednego punktu, za to straciła aż 7 bramek i pierwsze miejsce w tabeli, przyszło przełamanie. Zespół Adama Noconia pokonał Polonię Warszawa 3:0, ale choć wynik sugeruje, że „niebiesko-czerwoni” lekko, łatwo i przyjemnie sięgnęli po trzy punkty, to w rzeczywistości musieli się mocno natrudzić. Szczególnie w pierwszej połowie mieli problemy, ale z opresji uratował ich **Artur Haluch**. 28-letni bramkarz w 28. minucie spotkania obronił rzut karny i zachowując 8. raz w tym sezonie „zero z tyłu” okazał się pierwszoplanową postacią tej potyczki. - Wypadkiem przy pracy było to, że przegraliśmy trzy mecze z rzędu – powiedział bramkarz opo-

lan. - Tak się zdarza, ale nie był to dla nas problem, żeby w ciężkich warunkach, jakie mieliśmy w spotkaniu z Polonią, pokazać charakter. W dodatku dla mnie był to szczególnie ważny mecz pod tym względem, bo jestem z Warszawy, jestem legionistą i wygrać z Polonią 3:0 to dla mnie sama przyjemność.

Stara znajomość

Wychowanek Legii, w której spędził 12 lat nim ruszył w Polskę, przez Chojniczankę, Ursus, Radomiaka, Elanę Toruń i Pogon Grodzisk Mazowiecki, latem 2022 roku trafił do stolicy polskiej piosenki. Ma więc spore doświadczenie i co ważne poznał wielu... rywali, co pozwoliło mu wygrać pojedynek z wykonującym rzut karny Mateuszem Michalskim. Można powiedzieć, że Haluch złapał piłkę „w zęby”. - Ana-



Bramkarz Odry Opole zachował czyste konto już po raz ósmy w bieżącym sezonie.

lizuję każdego zawodnika, który strzela rzuty karne – dodał golkiper Odry. - To jest też zasługa całego

naszego sztabu szkoleniowego, który przygotowuje takie materiały, ale w tym przypadku zaufałem so-

bie. Z „Matim” graliśmy razem w Radomiu i znamy się dobrze. Wiedziałem, że on strzela w mój lewy róg, więc nie trzeba się było długo zastanawiać. Jednak moja robota nie skończyła się w momencie obrony strzału z karnego. Do końca, zwłaszcza, że warunki nie sprzyjały, musiałem być czujny. Bramkarz to taka pozycja, że od pierwszej do ostatniej sekundy meczu trzeba być skoncentrowanym, żeby pomóc drużynie. Dla nas było bardzo ważne, żebyśmy jako zespół zagrali na zero z tyłu i to się udało, więc jedziemy dalej.

Bohater meczu

Zwykle gdy zespół wygrywa 3:0 bohaterem dnia zostaje zawodnik z ofensywy, ale tym razem kibice Odry wiedzieli doskonale, że zawodnikiem numer 1 wygranej potyczki był bramkarz. - Bramkarz zostaje bohaterem meczu, kiedy drużyna jest w ciężkim momencie w meczu, kiedy jej po prostu nie idzie, a on wybroni kilka trudnych sytuacji – stwierdził wychowanek Legii. - Jeżeli w ten sposób pomoże drużynie i uchroni ją przed stratą gola, to może być

z siebie dumny. Oczywiście także obrona rzutu karnego należy do takich sytuacji, bo dużo daje, ale tak naprawdę liczy się na plus tylko wtedy, kiedy ostateczny wynik jest pozytywny. To samo dotyczy liczby spotkań bez straconej bramki.

15 spotkań na „zero z tyłu”

- Mój rekord w sezonie ustanowiłem grając w sezonie 2018/19 w Radomiaku w II lidze. Wtedy 15 razy zachowałem czyste konto, grając w 24 meczach, ale nie patrzę na to pod kątem swojego sukcesu. Przede wszystkim liczy się całość i dobro drużyny, która w całości pracuje na „zero z tyłu”, więc nie można wszystkich zasług przypisać bramkarzowi. Jednak satysfakcja na pewno pozostaje. Mam więc nadzieję, że do końca tego roku uda się nam z kolegami z zespołu „mój” wynik 8 spotkań bez straty gola jeszcze poprawić. Z tą myślą przygotowujemy się do czekających nas jeszcze jesienią spotkań ze Zniczem w Pruszkowie, ze Stalą Rzeszów w Bełchatowie i z Resovią w Rzeszowie – zakończył Artur Haluch.

Jerzy Dusik

Zastał zespół drewniany...

Wiele wskazuje na to, że Zagłębie Sosnowiec przetrzymuje na ostatniej pozycji w tabeli Fortuna 1. Ligi.

Zagłębie Sosnowiec nie jest w stanie uporać się ze swoimi demonami. Drużyna Artura Derbina nie wygrała 8 meczów z rzędu w I lidze, przez co zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. W całym sezonie sosnowiczanie tylko dwukrotnie wygrywali – z Lechią Gdańsk oraz z GKS-em Katowice. W pozostałych spotkaniach drużyna z Zagłębia Dąbrowskiego traciła punkty. Szkoleniowiec zespołu po ostatniej porażce z Miedzią Legnica stwierdził, że dla jego podopiecznych przyszedł czas próby. Próba ta ma przede wszystkim polegać na tym, żeby wy dostać się z miejsca spadkowego, jednak na to w najbliższych tygodniach się nie zanoszą.

Gdy trener Derbin dołączył w sierpniu tego roku do



W ostatnich tygodniach Zagłębie ma coraz mniej powodów do uśmiechu.

drużyny z Sosnowca, nastroje nie były najlepsze. Szkoleniowiec musiał poradzić sobie z tym, że jego nowi podopieczni nie zaznali smaku zwycięstwa od początku sezonu. Już w swoim drugim meczu w roli trenera Zagłębia potrafił pokonać Lechię, a chwilę później zwyciężył z GieKSą. Jednak to co było dobre, minęło. Od tego momentu sosnowiecka ekipa przestała wygrywać, a ma to swoje odzwierciedlenie w tabeli. Gdzie leży problem?

Prezes klubu **Arkadiusz Aleksander** na początku listopada w ramach wytłumaczenia słabych wyników, napisał na portalu „X” (dawniej „Twitter”) wiadomość do kibiców. „Kadra jest szeroka. Niestety dopadła nas fala kontuzji. Pisałem, że spełniliśmy wszystkie oczekiwania sztabu szkoleniowego jeśli chodzi o zawodników jak i również o wielkość sztabu 1. zespołu” – tak brzmiał komunikat sternika klubu.

Największy problem tej wiadomości leży w oczekiwaniach sztabu szkoleniowego, jeśli chodzi o zawodników. Jeżeli spojrzeć się w kalendarz, w trakcie okna transferowego trenerem Zagłębia był jeszcze Marcin Malinowski (w duecie z Krzysztofem Górecko). Natomiast gdy Arkadiusz Aleksander napisał cytowaną wiadomość w mediach społecznościowych, szkoleniowcem zespołu był już Artur Derbin. Dlatego trud-

Zmiana murawy

Dziś rozpoczął się proces wymiany mocno zniszczonej nawierzchni na ArcelorMittal Park w Sosnowcu. Nowa murawa przyjechała z Budapesztu, a stadion jej potrzebował nie tylko z uwagi na mecze ligowe Zagłębia, ale także przez mecze Rakowa Częstochowa, który swoje spotkania w Lidze Europy rozgrywa właśnie w Sosnowcu. Z powodu prac na stadionie przełożony został mecz ligowy sosnowieckiego zespołu z Chrobrym Głogów, który miał odbyć się dzisiaj. Nowy termin meczu to 19 grudnia. Pierwsze „testy” nowej nawierzchni zostaną przeprowadzone w najbliższy wtorek. Wtedy na arenie odbędzie się pojedynek polskiej reprezentacji kobiet z Grecją w Lidze Narodów.

no przypuszczać, że trener Derbin może czuć, że jego oczekiwania transferowe zostały spełnione, ponieważ w spłynie nie miał na nie żadnego wpływu.

Z pewnością Zagłębie boryka się z wieloma problemami, ale te dotyczące ostatnich ruchów transferowych biją po oczach. Ze ściągniętych latem piłkarzy sosnowieccy kibice zadowolili mogą być właściwie tylko z Joela Valenci. Forma reszty odbiega od oczekiwań. Kamil Biliński miał być godnym następcą Szymona Sobczaka, a na razie nie potrafi sprostać temu zadaniu. Hubert Matynia nie zdążył się rozgocścić w nowym klubie, a już był kontuzjowany. Proble-

my ze zdrowiem doskwierały również Juanowi Camarze. O sprowadzonym bramkarzu Gregu Sorcanie i Antonio Paviciu nawet nie ma co wspominać. Te pozorne letnie wzmocnienia w praktyce nie przyniosły Zagłębiu nic dobrego i jest to problem, z którym trudno jest cokolwiek zrobić. Nic też dziwnego, że po tak „spektakularnych” transferach pracę stracił dyrektor sportowy Piotr Polczak.

Artur Derbin zastał kadre zespołu w obecnym stanie i żeby w takim składzie osobowym cokolwiek mogło się zmienić na lepsze... potrzeba kolejnego okna transferowego.

Kacper Janoszka



Ostatnia nadzieja

FOT. LUKASZ SOBALA/PRESFOCUS

Czy przed Rakowem przedostatni w tym sezonie mecz w Europie?

Raków w Grazu zagra o być albo nie być.

LIGA EUROPY

Zdajemy sobie sprawę z naszej sytuacji w grupie. Zrobimy wszystko, by dobrze zaprezentować się na boisku i zgarnąć trzy punkty - powiedział przed meczem **Dawid Szwarga**. Szkoleniowiec Rakowa wierzy w swój zespół, choć trudno znaleźć powody do zadowolenia. W końcu mistrzowie Polski są obecnie na ostatnim miejscu w grupie Ligi Europy. Porażka zakończy nadzieje częstochowian na awans do fazy pucharowej. Wówczas ostatnie spotkanie grupowe

z Atalantą będzie o przyszłościową „pietruszkę”.

Szkoleniowiec mistrza Polski przed meczem wskazywał na to, że jego zespół zebrał pewne doświadczenie w europejskich pucharach. Podkreślił jednak przewagę rywali także i na tej płaszczyźnie. - To dla nas 13. mecz w tej edycji europejskich pucharów. Jestem przekonany, że zebrane doświadczenie zaprocentuje nie tylko w najbliższym meczu. Sturm mógł takowe zyskiwać w poprzednich dwóch sezonach. Mógł więc zrewidować poglądy na grę w Europie i podnieść przez to skuteczność. Czekamy nas pojedynku zespołów, które dobrze czują się w fazie przejściowej.

Trener Rakowa robi jednak dobrą minę do złej gry. Sturm w teorii powinien więc bez większych problemów wygrać z Rakowem.

Ale są pewne pozytywne przed meczem. Jest nim sytuacja kadrowa. - Wszyscy zawodnicy, którzy przylecieli do Grazu są gotowi do gry. Niektórzy są po jednej jednostce treningowej, inni po kilku wprowadzających od wyleczenia urazu. Część z nich nawet bez treningu jest gotowa pomóc zespołowi. Zdają sobie sprawę z sytuacji. Potrzebujemy każdego, gotowego choćby na kilka minut, gracza - mówi trener mistrza Polski.

Nieobecni jednak są. Mowa choćby o Zoranie Arseniciu. - Uznaliśmy, że nie jest jeszcze gotowy. Lepiej będzie, jeżeli zostanie w Częstochowie. Chcemy, aby popracował nad zdrowiem i w sobotę zobaczmy, jaka jest jego sytuacja zdrowotna - powiedział trener Szwarga. Ta informacja to cios dla Rakowa. Szczególnie pokazują to statystyki. Jak wyliczył Kacper Tomczyk z TVP

Sport, Raków z chorwackim stoperem w składzie przegrał ledwie jedno spotkanie. Gdy nie było go na boisku, pięciokrotnie ulegał rywalom. To tylko pokazuje, jak ważnym elementem drużyny jest Arsenić. Częstochowianie stoją więc przed najważniejszym meczem obecnego sezonu w Europie bez kapitana i czołowego stopera.

GRUPA D

Czwartek, 30 listopada
godz. 18.45

■ Sturm Graz – Raków Częstochowa
Sędzia – Filip Glova (Słowacja).

■ Atalanta – Sporting Lizbona (18.45)

1. Atalanta	4	10	7:3
2. Sporting	4	7	6:5
3. Sturm	4	4	4:5
4. Raków	4	1	2:6

(pt)

Legia w mieście Black Sabbath

„Wojskowi” muszą wygrać, by na pewno awansować do kolejnej fazy rywalizacji.

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Legia Warszawa odbyła wczoraj podróż do Birmingham na mecz fazy grupowej Ligi Konferencji przeciwko Aston Villi. W mediach oficjalnych, jak również w spotecznościowych, zareklamowano to spotkanie jako mecz w mieście Thomasa Shelby'ego, czyli fikcyjnego bohatera popularnego serialu „Peaky Blinders”. Wszystko fajnie, tylko miłośnikom futbolu miasto to kojarzy się głównie z Aston Villą, czyli dzisiejszym rywalem Legii, a także Birmingham FC, drużyną, która występuje na poziomie zaplecza Premier League, a której zawodnikiem jest Krystian Bielik. Dodajmy jeszcze, że z Birmingham wy-

wodzi się legendarny zespół Black Sabbath. Miasto to i Legię Warszawa łączy Dariusz Kubicki, który – w 1991 roku – przeniósł się właśnie z Legii do Aston Villi. Kulisy transferu „Kuby” nie są do dziś znane, ale najważniejsze jest to, że Legia musi dziś osiągnąć właściwy wynik, który da jej awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji. Będzie ciężko, to jasne. Aston Villa zdecydowanie się rozpedziła w ostatnim czasie. Zespół z Birmingham, jeśli chodzi o rozgrywki Premier League, pokonał w minionej kolejce niedawnego lidera, czyli Tottenham i to na jego terenie. Unai Emery, gdy zaczęły się rozgrywki Ligi Konferencji, nic rozsądnego nie powiedział. Przypomnijmy, że to trener, który wygrał Ligę Europy 3 razy i cały czas przekonuje, że jego drużyna wie, co ma zrobić. Matty Cash, obrońca reprezentacji Polski, ma nie wystąpić w dzisiejszym spotkaniu. Warto jednak dodać, że ze względu na

problemy z barkiem zawodnik ten nie przyjechał w listopadzie na grupowanie reprezentacji Polski. Ale nie jest to przyczyną absencji w najbliższym meczu. Otóż Cash wyszedł od pierwszej minuty na mecz przeciwko Tottenhamowi i „popisał” się faulem, po którym rywal doznał kontuzji. Chodzi o Rodrigo Bentancura, piłkarza „Spurs”. Znosi się zatem na konfrontację „złego” Polaka, choć urodzonego w Anglii, z polskim zespołem. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że ewentualne zwycięstwo Legii da jej awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji. Bez względu na wynik spotkania, które rozegrane zostanie wcześniej, bo AZ Alkmaar zmierzy się ze Zrinjskim Mostar.

Warto dodać, że do składu Legii wraca Błaż Kramer. Stowieniec został – na chwilę – odsunięty od pierwszego zespołu. Jak jednak widać sztab szkoleniowy warszawskiego zespołu nie ma powodów, by się na tego

zawodnika gniewać dłużej. Nie wiadomo, czego dopuścić się Kramer, ale ten sam, który nosił identyczne nazwisko – w legendarnym filmie Juliusza Machulskiego pt. „Vabank”, grany przed niesamowitego Leonarda Pietraszaka – był genialny. A Duńczyk, z tego samego filmu, powiedział: - „Gość od mokiej roboty. Siedem lat w Legii Cudzoziemskiej. Załatwił podobno więcej ludzi niż ty zjadł kotletów”.

Jakub Kubiela

GRUPA E

Czwartek, 30 listopada
godz. 21.00

■ Aston Villa – Legia Warszawa
Sędzia – Marco Di Bello (Włochy).

■ AZ Alkmaar – Zrinjski Mostar (18.45)

1. Legia	4	9	7:4
2. Aston Villa	4	9	9:5
3. Zrinjski	4	3	5:8
4. Alkmaar	4	3	6:10

LIGA EUROPY

Czwartek, 30 listopada
godz. 18.45

GRUPA A

■ SC Freiburg – Olympiakos Pireus

■ TSC Baczka Topola – West Ham United

1. West Ham	4	9	7:4
2. Freiburg	4	9	12:5
3. Olympiakos	4	4	6:7
4. Baczka Topola	4	1	4:13

GRUPA B

■ AEK Ateny – Brighton&Hove Albion

■ Olympique Marsylia – Ajax Amsterdam (21.00)

1. Marsylia	4	8	10:6
2. Brighton&Hove	4	7	8:5
3. AEK	4	4	5:8
4. Ajax	4	2	4:8

GRUPA C

■ Slavia Praga – Betis Sewilla

■ Rangers FC – Aris Limassol (21.00)

1. Betis	4	9	7:3
2. Rangers	4	7	4:3
3. Sparta	4	4	5:6
4. Aris	4	3	5:9

Godz. 21.00

GRUPA E

■ Liverpool – LASK Linz

■ Toulouse – Union Saint-Gilloise

1. Liverpool	4	9	12:5
2. Toulouse	4	7	6:8
3. Union	4	4	3:7
4. LASK	4	3	5:6

GRUPA F

■ Maccabi Hajfa – Rennes (godz. 18.45)

■ Villarreal – Panathinaikos Ateny

1. Rennes	4	9	8:3
2. Villarreal	3	6	3:3
3. Panathinaikos	4	4	4:5
4. Maccabi	3	1	1:5

GRUPA G

■ Servette Genewa – AS Roma

■ Sheriff Tyraspol – Slavia Praga

1. Slavia	4	9	10:2
2. Roma	4	9	8:3
3. Servette	4	4	3:8
4. Sheriff	4	1	3:11

GRUPA H

■ Molde FK – Karabach Agdam

■ BK Haacken – Bayer Leverkusen

1. Bayer	4	12	12:2
2. Karabach	4	6	3:6
3. Molde FK	4	6	9:5
4. BK Haacken	4	0	2:13

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Czwartek, 30 października
godz. 18.45

GRUPA A

■ Olimpija Lublana – Lille
■ KI Klaksvik – Slovan Bratysława

1. Lille	4	8	5:2
2. Slovan	4	7	5:4
3. Klaksvik	4	4	4:4
4. Lublana	4	3	2:6

GRUPA B

■ KAA Gent – Zorja Ługańsk

■ Breidablik – Maccabi Tel Awiw (21.00)

1. Gent	4	10	11:3
2. Maccabi	3	6	6:5
3. Zorja	3	4	3:3
4. Breidablik	4	0	4:12

GRUPA C

■ FC Astana – Dinamo Zagrzeb (16.30)

■ FC Ballkani – Viktoria Pilzno

1. Viktoria	4	12	5:1
2. Astana	4	4	4:8
3. Ballkani	4	4	3:3
4. Dinamo	4	3	5:5

GRUPA D

■ Bodoe/Glimt – FC Lugano

■ Besiktas Stambuł – Club Brugge

1. Club Brugge	4	10	7:2
2. Bodoe/Glimt	4	7	5:3
3. FC Lugano	4	4	4:7
4. Besiktas	4	1	5:9

Godz. 21.00

GRUPA F

■ Fiorentina – Genk

■ Czukariczki Belgrad – Ferencvaros Budapeszt

1. Fiorentina	4	8	11:4
2. Ferencvaros	4	6	6:4
3. Genk	4	6	5:3
4. Czukariczki	4	0	1:12

GRUPA G

■ HJK Helsinki – Aberdeen (18.45)

■ Eintracht Frankfurt – PAOK Saloniki

1. PAOK	4	10	10:7
2. Eintracht	4	9	10:3
3. Aberdeen	4	2	6:8
4. HJK	4	1	3:11

GRUPA H

■ Nordsjealland – Fenerbahce Stambuł

■ Spartak Trnawa – Łudogorec Razgrad

1. Fenerbahce	4	9	8:5
2. Nordsjealland	4	7	11:5
3. Łudogorec	4	6	8:10
4. Trnawa	4	1	2:9

UKO

Marciniak w ogniu krytyki

Nasz arbiter podyktował wątpliwy rzut karny dla PSG w doliczonym czasie przeciwko Newcastle. Sędzia VAR Tomasz Kwiatkowski został odsunięty od kolejnego meczu LM.

GRUPA F

Był doliczony czas gry II połowy starcia pomiędzy PSG, a Newcastle. Zespół z Anglii prowadził 1:0 po trafieniu Alexandra Isaka sprzed przerwy, i był bardzo blisko wywiezienia z Paryża kompletu punktów, a to znacznie poprawiłoby sytuację i ułatwiło awans drużyny Eddie'go Howe'a do 1/8 finału LM. Wydarzyło się jednak wówczas coś, co spowodowało ogromne kontrowersje. Polak podyktował – po analizie VAR – rzut karny dla gospodarzy. Zagrywał Ousmane Dembele, a piłka trafiła najpierw w tułów, a następnie w rękę Tino Livramento. Marciniak nie wskazał na 11 metr, ale został wezwany przez sędziego VAR – Tomasza Kwiatkowskiego – do monitora. I po analizie podyktował karnego, którego na bramkę zamienił Kylian Mbappe. Francuz w ten sposób doprowadził do remisu i takim wynikiem skończył się mecz.

Zwycięstwo nie dałoby ekipie z Anglii awansu do 1/8 finału LM, ale wydatnie poprawiłoby sytuację, bo „Sroki” awansowałyby na 2. miejsce w tabeli, ma-



Szymon Marciniak został mocno skrytykowany po meczu LM przez Anglików. A jego „varowiec”, czyli Tomasz Kwiatkowski, został odsunięty od wczorajszego meczu LM w San Sebastian.

jąc w perspektywie ostatni mecz u siebie z Milanem. Nic dziwnego, że w mediach na Wyspach Marciniaka skrytykowano. Byli piłkarze, a dziś eksperci telewizyjni, nie zostawili na Polaku suchej nitki. - Nawet raz na milion lat to nie powinien być karny! - grzmiał Michael Owen, były reprezentant

Anglii i piłkarz Newcastle, triumfator „Złotej piłki” z 2001 roku. Alan Shearer, inny ze znakomitych angielskich napastników, nie powstrzymał się od słów bardziej niecenzuralnych. Rekordzista pod względem liczby zdobytych goli w Premier League nie przebiegał w słowach. - Wspaniała

walka w wykonaniu każdego zawodnika. Nie powinna tego zepsuć obrzydliwa decyzja – napisał 63-krotny reprezentant Anglii, który nazwał Szymona Marciniaka „złym” człowiekiem. W miejsce słowa w cudzysłowie należy wstawić inne słowo, które jednak nie nadaje się do publikacji.

Francuski dziennik „L'Equipe” miał na temat postawy naszego sędziego zupełnie inne zdanie. Napisano, że Polak wywiązał się ze swoich obowiązków w sposób należyty. Wprawdzie nie napisano wprost o sytuacji z końcówki spotkania, ale zdaniem dziennikarzy znad Sekwany nasz eksportowy sędzia dobrze prowadził mecz. Warto dodać, że wcześniej rozjemca z Płocka nie zareagował w sytuacji, kiedy Anthony Gordon faulował Achrama Hakimiego. W tym przypadku nie został nawet zawołany do monitora przez Tomasza Kwiatkowskiego.

Sędzia z Warszawy, który jest stałym pomocnikiem Marciniaka, a ponadto prowadzi jako arbiter główny spotkania ekstraklasy, w minioną niedzielę „gwizdał” mecz Puszczy Niepołomice z Górnikiem Zabrze, jeżeli chodzi o wideo, uznał, że przewinienia nie było. Wczoraj pojawiła się jednak informacja, że arbiter z Warszawy – uważany za jednego z najlepszych, o ile nie najlepszego – „varowca” został odsunięty od kolejnego meczu LM! Kwiatkowski miał oglądać przed monitorem spotkanie Realu Sociedad z Red Bulliem Salzburg, które

rozpoczęło się o godz. 21.00, czyli już po zamknięciu tego numeru „Sportu”. Nie trzeba być geniuszem, by domyślić się, że wydarzenia z Paryża miały na taki krok UEFA decydujący wpływ.

Newcastle o PSG do ostatniej kolejki będą walczyć o awans do 1/8 finału LM. W tej fazie rywalizacji znalazła się Borussia Dortmund. Zespół z Niemiec wygrał na wyjeździe z Milanem i jest już pewien gry w Champions League na wiosnę.

■ Paris Saint-Germain – Newcastle United 1:1 (0:1)

0:1 – Isak (24), 1:1 – Mbappe (90+8). Sędziował Szymon Marciniak (Polska). Widzów 46435.

PSG: Donnarumma – Hakimi, Szkriniar, Danilo (85. Ramos), Hernandez – Ruiz, Ugarte (62. Vitorinha), Lee Kang-in (82. Asensio) – Dembele, Kolo Muani (62. Barcola), Mbappe.

NEWCASTLE: Pope – Trippier, Lascelles, Schaer, Livramento – Milley, Guimaraes, Joelinton – Almirón, Isak, Gordon

■ AC Milan – Borussia Dortmund 1:3 (1:1)

0:1 – Reus (10. karny), 1:1 – Chukwueze (37), 1:2 – Byone-Gittens (59), 1:3 – Adeyemi (69).

1. Dortmund	5	10	6:3
2. PSG	5	7	8:7
3. Newcastle	5	5	5:5
4. Milan	5	5	3:7

Następne mecze (13.12): Dortmund – PSG, Newcastle – Milan.

Jakub Kubiela

Cele zrealizowane

GRUPA E

Lazio Rzym pokonało 2:0 Celtic Glasgow dzięki dwóm trafieniom Ciro Immobile w końcówce spotkania i bardzo szeroko otworzyło sobie drzwi do 1/8 finału Ligi Mistrzów. Wicemistrz Włoch rozgrywał swoje spotkanie wcześniej od starcia Feyenoordu Rotterdam z Atletico Madryt i by być pewnym awansu musiał liczyć na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie w tej konfrontacji, jakim było zwycięstwo zespołu z Hiszpanii. Wiadomo było, że ekipa Diego Simeone grała przede wszystkim dla siebie, bo właśnie wygrana w Holandii również dawała jej pewny awans do fazy pucharowej. I Atletico wygrało 3:1, choć to drużyna z Rotterdamu strzeliła w tym meczu więcej goli. Jak to możliwe? Otóż 2 trafienia po stronie gości to „dzieło” graczy Feyenoordu! Samobójcze gole przytrafiły się Lutsharelowi Geertruidzie w początkowej fazie spotkania, a także Santiago Gimenezowi w końcówce meczu. - Powiedziałbym, że to dosko-

nate podsumowanie naszego sezonu w Lidze Mistrzów. 2 stałe fragmenty gry, 2 samobójce – mówił po meczu wyraźnie zadowolony Arne Slot, opiekun holenderskiego zespołu. Feyenoord na wiosnę w pucharach jednak zagra, bo ma pewną 1/16 finału LE. W ostatniej kolejce fazy grupowej Atletico i Lazio zagrają w Madrycie o 1. miejsce w grupie. Hiszpanom wystarczy remis.

■ Lazio Rzym – Celtic Glasgow 2:0 (0:0)

1:0 – Immobile (82), 2:0 – Immobile (85).

■ Feyenoord Rotterdam – Atletico Madryt 1:3 (0:1)

0:1 – Geertruida (14. sam.), 0:2 – Hermoso (57), 1:2 – Wieffer (77), 1:3 – Gimenez (81. sam.)

1. Atletico	5	11	15:6
2. Lazio	5	10	8:8
3. Feyenoord	5	6	3:14
4. Celtic	5	1	3:14

Następne mecze (13.12): Atletico – Lazio, Celtic – Feyenoord.

UKO

„Barca” gra dalej

GRUPA H

FC Barcelona pokonała 2:1 FC Porto i awansowała do kolejnej fazy rywalizacji w Lidze Mistrzów. „Duma Katalonii” przegrywała, ale tylko na chwilę, bo na trafienie Pepego szybko odpowiedział Joao Cancelo. W II połowie do siatki Portugalczyków trafił... Portugalczyk. Joao Felix ustalił wyrok meczu, a triumf piłkarzy Xaviego oznacza promocję do 1/8 finału LM z pierwszego miejsca w grupie. Robert Lewandowski nie brał bezpośredniego udziału przy golach dla „Barcy” i został dość mocno skrytykowany po meczu w hiszpańskich mediach. W dużym skrócie napisano, m.in. opierając się też na statystykach, że występ „Lewego” był praktycznie anonimowy. Każdy, kto oglądał ten mecz, innego wrażenie pewnie nie odniósł. - Bardzo ważne – dla mnie i dla klubu – jest to, by być w 1/8 finału Ligi Mistrzów. To krok naprzód – powie-

dział Xavi, szkoleniowiec „Barcy”. Przypomnijmy, że „Duma Katalonii” w ostatnich dwóch sezonach LM z grupy wyjść nie zdołała. W ostatniej kolejce fazy grupowej, w bezpośrednim starciu o 1/8 finału, Porto zagra z Szachtarem u siebie. Ekipie z Portugalii do tego, by na wiosnę zagrać w LM, wystarczy remis, bo pierwsze spotkanie z ukraińskim zespołem wygrała 3:1 na wyjeździe.

■ Szachtar Donieck – Royal Antwerp 1:0 (1:0)

1:0 – Matwijenko (12).

■ FC Barcelona – FC Porto 2:1 (1:1)

0:1 – Pepe (30), 1:1 – Cancelo (32), 2:1 – Felix (57).

1. Barcelona	5	12	10:3
2. Porto	5	9	10:5
3. Szachtar	5	9	7:7
4. Antwerp	5	0	3:15

Następne mecze (13.12): Porto – Szachtar, Antwerp – Barcelona.

UKO

Pieczęć „Obywateli”

GRUPA G

W33 minucie starcia na Etihad Stadium wśród kibiców Manchesteru City, który mierzył się z RB Lipsk, zapanowała konsternacja. Za sprawą Loisa Opendy zespół z Niemiec wyszedł na prowadzenie 2:0, ten sam zawodnik strzelił pierwszą bramkę, a przypomnijmy, że było to spotkanie o 1. miejsce w grupie. „Obywatelom” rozstawienie w kolejnej fazie rywalizacji dawał remis, dlatego po przerwie piłkarze Pepa Guardioli ruszyli na rywala ze zdwojoną siłą. Kontaktowego gola strzelił, a jakże, Erling Haaland. Było to 40. trafienie Norwega, który – co jest praktycznie codziennością – ustanowił kolejny rekord w LM. Nikt w takim wieku i w tak niewielkiej liczbie spotkań tego nie dokonał. Napastnik MC liczył sobie dokładnie 23 lata i 130 dni, a był to jego dopiero 35 mecz w najbardziej prestiżowych rozgrywkach europejskich. Później koledzy Haalanda strzelili jeszcze 2 gole,

a zwycięstwo zapewnił Julian Alvarez, trafiając do siatki w końcówce. Obronca trofeum zapewnił sobie zatem 1. miejsce w grupie, a w drugim spotkaniu Young Boys Berno pokonał Crvenę Zvezdę Belgrad 2:0. W ten sposób zespół ze Szwajcarii zapewnił sobie grę w Lidze Europy na wiosnę. Łukasz Łakomy, nasz pomocnik w zespole z Berna, cały mecz przesiedział na ławce.

■ Manchester City – RB Lipsk 3:2 (0:2)

0:1 – Openda (13), 0:2 – Openda (33), 1:2 – Haaland (54), 2:2 – Foden (70), 3:2 – Alvarez (87).

■ Young Boys Berno – Crvena Zvezda Belgrad 2:0 (2:0)

1:0 – Nedeljković (8. sam.), 2:0 – Blum (29).

1. Man City	5	15	15:5
2. Lipsk	5	9	11:9
3. Young Boys	5	4	6:11
4. Crvena Zvezda	5	1	5:12

Następne mecze (13.12): Lipsk – Young Boys, Crvena Zvezda – Man City.

UKO



OCENA MECZU ★★

Skra Częstochowa
- Hutnik Kraków

1:2 (0:1)



0:1 - Marcinkowski, 35 min (wolny), **0:2** - Wróbel, 70 min (głową), **1:2** - Nocoń, 89 min

SKRA: Szymkowiak - Winciersz, Nawrocki, Mesjasz, Wypart, Kubik (73. Maćkowiak) - Sajdak (73. Niedbala), Olejnik (90. Kołodziejczyk), Łabojko (73. Kucharczyk), Nocoń - Ciułka (90. Wojtyra). **Trener** Konrad GEREGA.

HUTNIK: Kaczorowski - Chmiel (46. Lelek), Hoyo-Kowalski, Głogowski, Marcinkowski - Kieliś, Budziński, Drag, Świętek, Rakels - Wróbel. **Trener** Bartłomiej BOBLA.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). Mecz bez udziału publiczności.
Żółte kartki: Chmiel, Drag.

Piłkarz meczu - Jakub MARCINKOWSKI

Wybitnie niewygodny rywal

Kosztom rywali ze stolicy Małopolski częstochowianie stracili w tym sezonie komplet punktów.

2. LIGA

Do tego spotkania miało dojść 19 listopada, ale nagły atak zimy spowodował jego przełożenie; pokrywa śnieżna na sztucznej murawie była zbyt gruba, by móc grać w piłkę. Zaległości odrobiono wczoraj, a rywalizowano w znacznie lepszych warunkach, choć na zmrozonym i gdzieś tam zaśnieżonym boisku. Częstochowianie mieli w pamięci porażkę (0:3) z inauguracji sezonu i koniecznie chcieli się z nią odkuć. Trafili jednak na bardzo zdeterminowanego przeciwnika. Krakowianie zaczęli znacznie lepiej i szybko przedostawali się pod bramkę. Wypracowali też kilka niezłych okazji, a najlepszą zmarnował Deniss Rakels, którego strzał z 12 m obronił Karol Szymkowiak. Jego partnerzy długo musieli się starać, by zagrozić Wiktorowi Kaczorowskiemu, lecz w 21 min miał on sporo szczęścia, bo strzelający zza pola karnego Przemysław Sajdak trafił w słupek. W 35 min przyjeźni dopięli swego, a Szymkowiaka uderzeniem przy słupku z ponad 20 m pokonał Jakub Marcinkowski. Miejscowi chcieli wyrównać, ale w końcówce I połowy na miejscu był Wiktor Kaczorowski, zatrzymując strzały Adama Mesjasza i Jakuba Łabojki.

Po zmianie stron „hutnicy” starali się kontrolować grę, czyhając na kontry. Jedną z nich przyniosła gola. Krzysztof Świętek popisał się dośrodkowaniem na głowę Marcina Wróbla, a ten zdobył 5. bramkę w tym sezonie. To rozstrzygnięcie miejscowych, ale - po strzale Piotra Noconia pod poprzeczkę - stać ich było jedynie na złapanie kontaktu i Hutnik wygrał trzeci raz z rzędu, co dało mu miejsce w strefie barażowej. Warto dodać, że zaplanowany na wczoraj drugi mecz 18. kolejki Lech II Poznań - Olimpia Elbląg nie odbył się z powodu złego stanu boiska.

1. Kotwica	19	37	41:28
2. Kalisz	19	34	28:17
3. Pogoń	19	33	32:22
4. Radunia	19	31	25:22
5. Hutnik	19	30	30:26
6. ŁKS II (b)	19	28	30:27
7. Skra (s)	19	27	25:20
8. Chojniczanka (s)	19	27	26:23
9. Stal (b)	19	27	22:24
10. Olimpia E.	18	26	23:21
11. Zagłębie II	19	25	29:28
12. Stomil	19	23	20:26
13. Wisła	19	22	28:30
14. Lech II	18	22	21:31
15. Polonia (b)	19	21	21:27
16. Jastrzębie	19	21	21:28
17. Sandecja (s)	19	17	17:28
18. Olimpia G. (b)	19	16	21:32

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **15-18** - spadek

(mha)



Krzysztof Świętek (z lewej) zaliczył wczoraj piękną asystę.



Damian Przytuła (z lewej), Sebastian Kaczor i ich koledzy kilku rywali sprowadzili na ziemię...

Mecz z TSV Hannover-Burgdorf, kończący grupową rywalizację w Lidze Europejskiej, będzie miał jedynie znaczenie prestiżowe.

Wygrana (30:26) w Atenach sprawiła, że Górnik Zabrze awansował do fazy zasadniczej Ligi Europejskiej. Takiego sukcesu w 74-letniej historii funkcjonującego jako Pogoń, MOSiR, Powen, NMC Powen klubu jeszcze nie było. Już wiadomo, że zabrzanie są w gronie 16 drużyn Starego Kontynentu, a do zmagania dojdzie wiosną przyszłego roku. Wynik kończący grupową rywalizację meczu z TSV Hannover-Burgdorf będzie miał jedynie znaczenie prestiżowe, bo ekipa z Niemiec również jest pewna awansu. Zapla-

nowany na 5 grudnia mecz zadecyduje, która z drużyn zajmie 1. miejsce w grupie B. Dzięki wtorkowemu, niespodziewanemu remisowi (30:30) Hanoweru z Lucerną „górnicy” staną przed szansą wygrania grupy. Po 5 meczach mają 7 punktów, a rywale 9. Jeśli wygrają, to się z nimi zrównają, a jeśli pokonają ich minimum 7 bramkami (w pierwszym spotkaniu przegrali 28:34), to ich wyprzedzą. Zadanie to będzie jednak piekielnie trudne, lecz - przy wsparciu trybun dąbrowskiej hali „Centrum” - wykonalne.

Zabrzanom i tak należą się brawa za dotychczasowe

wyniki, bo są na ustach całej handballowej Polski. Trener Tomasz Strzaba nie chciał o tym głośno mówić, ale kilku jego podopiecznych było poobijanych i narzekało na drobne urazy. Żaden jednak nie miał zamiaru narzekać, tylko zaciskając zęby walczył do upadłego. Niezależnie od wyniku najbliższego meczu, w fazie zasadniczej Górnik trafi do grupy I (w sumie będą ich 4) i już wiadomo, że zmierzy się z niemieckim Rhein-Neckar Lowen oraz francuskim HBC Nantes, a to europejskie potęgi i faworyci rozgrywek. Wiadomo również, że spotkania zaplanowano na 13,

Oni są pewni awansu

Poza TSV Hannover-Burgdorf i Górnikiem Zabrze oraz Rhein-Neckar Lowen i francuskim HBC Nantes pewni awansu do 1/16 finału LE są już: IK Savehof (Szwecja), RK Nexse (Chorwacja), Skjern (Dania), SG Flensburg-Handewitt (Niemcy), Schaffhausen Kadetten (Szwajcaria), BSH Bjerringbro-Silkeborg (Dania), RK Vojvodina Nowy Sad (Serbia), Fuechse Berlin (Niemcy) i CSM Constanta (Rumunia). Pozostali trzej będą znani we wtorek.

Fot. Górnik Zabrze

20 i 27 lutego oraz 5 marca. Zwycięzcy poszczególnych grup zostaną rozstawieni w 1/4 finału, a zespoły z 2. i 3. miejsca zagrają w play off. Druga drużyna z grupy „zabrzańskiej” zagra z 3. ekipą grupy II, a 3. zespół z grupy I z 2. zespołem grupy II. Zwycięzcy play offu (26 marca, 2 kwietnia) zostaną rozstawieni w ćwierćfinałach, które wyłonią cztery najlepsze zespoły, a te pod koniec maja zagrają w Final Four.

Z Ligą Europejską pożegnał się już Chrobry Głogów. Zostało mu co prawda jeszcze jedno spotkanie (5 grudnia na wyjeździe z węgierskim KC Tatabanya), a już wiadomo, że w tabeli grupy H zajmie 4. miejsce. Zadecydowała o tym m.in. domowa porażka (22:35) ze Sportingiem Lizbona.

(mha)

Atak do zdecydowanej poprawy

Pierwsze spotkanie pokazało, że drużyna rywali ma potencjał, by powalczyć z każdym - mówi przed meczem z Eurofarmem Pelister drugi trener Industarii Kielce, Krzysztof Lijewski.

Do 20.45 kielczanie podejmą macedoński Eurofarm Pelister. - Od dwóch miesięcy bardzo dobrze funkcjonuje nasza obrona, ale musimy poprawić grę w ataku - powiedział przed meczem 9. kolejki Ligi Mistrzów obrotowy Industarii, Arsten Karalek.

Najbliższy rywal mistrzów Polski nie ma nawet punktu i okupuje ostatnią pozycję w tabeli grupy A, lecz w kieleckim obozie nikt nie zamierza lekceważyć rywala, który u siebie przegrał z Industarią 21:24. - Teoretycznie powinien być to nasz najłatwiejszy mecz, tym bardziej że gramy u siebie, ale pierwsze spotkanie pokazało, że Eurofarm ma potencjał by walczyć z każdym - podkreślił asystent Tałanta Dujsebajewa, Krzysztof Lijewski. - Przez długi czas stawiał opór THW Kiel, dzielnie walczył

z PSG, a nas prawie dogonił - przypomniał „Lijek”.

Ostatnie podróże związane m.in. z udziałem w Super Globe dały polskiemu zespołowi w kość. Do tego doszły problemy kadrowe, z którymi boryka się praktycznie od początku sezonu. Biorąc to pod uwagę 10 punktów i „oczko” straty do lidera z Kilonii, to nie jest zły wynik.

- Jak na naszą grę, mamy sporo punktów. Obecnie jesteśmy na 3. pozycji, ale jeśli przegramy najbliższy mecz, to możemy spaść na 6. Nadal chcemy walczyć o bezpośredni awans do ćwierćfinału. Wiemy, że stać nas na to, aby wygrać wszystko do końca fazy grupowej. Chcemy mieć wszystko w swoich rękach - podkreślił Karalek.

Białoruski obrotowy przyznał, że jest obecnie w słabszej formie. - Nie gram na poziomie, na którym byłem rok temu. Nie

daję zespołowi tyle, ile powinienem. Muszę dalej walczyć, na tyle ile mogę, ale zawsze staram się dawać więcej. To nie jest tak, że jeśli zagrałem jeden, drugi mecz słabo, to nagle w trzecim będziesz w rewelacyjnej formie. Musisz iść krok po kroku. Kolejnymi rzuconymi bramkami można budować pewność siebie. Kiedy zmieniasz swoją grę, to zmienia się gra zespołu - dodał „Ar-ci”.

O ile do obrony kielczanie nie można mieć większych zastrzeżeń, to szwankuje skuteczność w ataku. - Nasza gra trochę się zmieniła. Wcześniej rzucaliśmy, ile chcieliśmy, a teraz nie możemy pozwolić rzucić rywalom zbyt wiele. Przez ostatnie dwa miesiące gramy bardzo dobrze w obronie. Teraz powinno być jeszcze lepiej, bo po kontuzji wrócił Andreas Wolff. Musimy jednak dać

z siebie więcej w ataku - nie ukrywał Karalek.

- Widać, że ostatnie tygodnie dużo nas kosztują. Wiemy, nad czym musimy pracować. Atak jest gorszy od obrony. Musimy żyć z defensywy i biegać do przodu. Musimy być bardziej odważni i kreatywni na atakowanej połowie w kontrze w pierwsze lub drugie tempo - dodał Lijewski, który cieszy się, że mimo nie najlepszej dyspozycji kielecka drużyna potrafi wygrywać spotkania, jak w ostatniej kolejce z HC Zagrzeb. - Kiedy wszystko idzie dobrze, wygrywasz 12 bramkami, to jest przyjemne. Kiedy czujesz, że forma się waha, ale wygrywasz, to czujesz satysfakcję. Wiemy, nad czym musimy pracować. Rozmawiamy z chłopakami, trenujemy i to powinno dać efekt - zapewnił II trener mistrzów Polski.

(m, PAP)

Powtórka z rozrywki

LIGA MISTRZÓW

Mecz z Celje jest kluczowy zarówno dla nas, jak i dla rywali. Staniemy naprzeciw młodym, lecz bardzo utalentowanym zawodnikom. Mimo wszystko jedziemy tam w jednym konkretnym celu, jakim jest zwycięstwo - zapowiadał **Xavi Sabate**, trener Orlen Wisły Płock przed wyprawą do Słowenii. Ostrożność Hiszpana wynikała z tego, że z pięciu spotkań z Celje „nafciarze” wygrali dwa. Ostatnie starcie miało miejsce w październiku i zakończyło się po myśli wicemistrzów Polski, którzy zwyciężyli u siebie 30:25. Wczoraj doszło do powtórki z rozrywki i rzadko spotykanej sytuacji, bo zanotowano identyczny rezultat. - Świetnie jest grać w Celje, ponieważ kibice zawsze tworzą tam gorącą atmosferę, przez co ciężiej jest odnieść zwycięstwo. Poprawiamy się z dnia na dzień i w zbliżającym się spotkaniu damy z siebie wszystko, żeby wygrać - mówił **Miha Zarabec** i słowa rozgrywającego Wisły znalazły potwierdzenie.

Rozpoczęto się od kapitalnej bramki Tina Lucina. Chorwat stał się liderem w ofensywie płockiej ekipy. Gospodarze dotrzymywali kroku wiślakom praktycz-

nie przez całą pierwszą połowę i kilkakrotnie wychodzili na prowadzenie. Po niecałym kwadransie „nafciarze” opanowali sytuację, choć cały czas czuli na plecach oddech rywali. Zagroził im zwłaszcza Mitja Janc, który do przerwy rzucił 5 bramek. Po stronie Wisły mógł się podobać skuteczny na kole Dawid Dawydzik. Zdobywanie bramek w drugiej części rozpoczął Tim Cokan. Szybko odpowiedzieli Tomasz Piroch i Lucin. Płocczanie zdołali odskoczyć rywalom na 4 trafienia. W 48 minucie z boiskiem pożegnał się Stefan Żabić. Czołowy defensor Celje złapał trzecią 2-minutową karę. Nie zalamano to jego kolegów, którzy w 50 minucie przegrywali tylko 23:25. Gra płocczan w drugiej połowie wyglądała lepiej, przez co każdy liczył na szybkie odskoczenie od rywali.

W samej końcówce bardzo pomógł i przypieczętował zwycięstwo Mirko Alilović, broniąc między innymi rzut karny. Wynik ustalił Mihic rzutem ze skrzydła i Wisła drugie zwycięstwo w Lidze Mistrzów, ale nadal w tabeli grupy B wyprzedza tylko wczorajszego rywala.

■ **RK Celje Pivovarna Lasko - Orlen Wisła Płock 25:30 (13:15)**

(maro)



Z myślą o Paryżu

Kibice biało-czerwonych liczą na mocne i celne rzuty m.in. Moniki Kobylińskiej.

Na ostatnim Euro nie odstawałyśmy od najlepszych drużyn. Musimy potwierdzić, że nadal tak jest - powiedziała kapitan biało-czerwonych, Monika Kobylińska.

Wczoraj meczami Korei Południowej z Austrią i Brazylii z Ukrainą rozpoczęły się 26. mistrzostwa świata kobiet. Biało-czerwone do gry wkroczą dziś wieczorem, kiedy zmierzą się z Iranem, a ich kolejnymi rywalkami będą Japonki i Niemki. - Nie sądzę, byśmy klękali przed zespołami spoza Europy, ale na poprzednim mundialu Japonia skończyła na 11., a my na 15. miejscu. Widzę to tak - z Niemkami trzeba powalczyć o zwycięstwo w grupie i z 4 punktami wejść do fazy zasadniczej, w której prawdopodobnie trafimy na Danię, Rumunię oraz Serbię. Możemy zająć 2. miejsce za Danią i będziemy w ósemce - podkreślił z optymizmem były selekcjoner, a obecnie doradca ds. szkoleniowych

ZPRP **Jerzy Noszczak**, a miejsce w ósemce będzie oznaczać wejście na ścieżkę olimpijską i takie zadanie postawiono przed trenerem Arne Senstadem i jego drużyną. Ta tylko w tym roku spędziła na zgrupowaniach 45 dni i rozegrała 9 meczów kontrolnych. Norweg przetestował w nich 30 zawodniczek, wybierając 18. - Kadra została odpowiednio zestawiona i możemy tylko żałować, że nie ma w niej obrotnego Oli Olek i Joasi Drabik. Obie dobrze grały w obronie, a w ataku rozgrywać miały wpojęne, aby z nich często korzystać - dodał Noszczak, a jeśli mowa o nieobecnych, to warto wspomnieć o kontuzjowanej rozgrywanej Natalii Nosek.

Jerzemu Noszczakowi bardzo spodobało się stwierdzenie trenera Senstada, iż

jest dumny, że zawodniczki uwierzyły w jego filozofię gry, a to oznacza, iż jego praca przynosi wymierne efekty. - Widać sens gry, a proporcje między obroną a atakiem są odpowiednio rozłożone. Nie jest to jeszcze ideał, ale widać rękę Norwega i postępy - dodaje były selekcjoner, a liderkę zespołu widzi w Karolinie Kochaniak-Sali. - Jest w życiowej formie, wokół niej kręci się gra i liczę, że będzie miała wsparcie w bocznych rozgrywających oraz świetnie rzucających z dystansu, Kobylińskiej, Rosiak i Zimny - uzupełnił Noszczak.

Wywołana do tablicy **Monika Kobylińska** zwróciła uwagę na świetną atmosferę w zespole. - Każda odnalazła swoją rolę, każda jest bardziej świadoma zadania. Większość ma sport doświadczenie w kadrze i zdążyła nabrać

pewności siebie, co widać na boisku. Jesteśmy dojrzałym zespołem. Na ostatnim Euro niewiele zabrakło nam do awansu do kolejnej rundy i wcale nie odstawałyśmy od najlepszych drużyn. Teraz musimy potwierdzić, że nadal tak jest - powiedziała kapitan biało-czerwonych.

KADRA

Bramkarki: Adrianna Płaczek (Paris 92), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe: Magda Balsam (MKS Lublin), Adrianna Górna (Zagłębie), Daria Michalak (Zagłębie), Dagmara Nocun (TuS Metzingen), Mariola Wierzelak (KPR Gminy Kobierzycy).

Rozgrywające: Emilia Galińska (Magura Ciszadzie), Monika Kobylińska (CSM Bukareszt), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Paulina Masna (Lublin), Aleksandra Rosiak (Krim Mercator Ljubljana), Aleksandra Tomczyk (Lublin), Paulina Uścińciewicz (HSV Solingen-Grafrath), Aleksandra Zimny (Gloria Buzau).

Obrotowe: Nikola Głębocka (Start Elbląg), Sylwia Matuszczyk (JKS Jarosław), Marlena Urbańska (Frisch Auf Goppingen).

(mha)



Dawid Dawydzik zdobył wczoraj 4 bramki.

FAZA GRUPOWA			
GRUPA A - GOETEBORG	GRUPA C - STAVANGER	GRUPA E - HERNING	GRUPA G - FREDERIKSHAVN
1.12. Chorwacja - Senegal 18.00	Korea Płd. - Austria 29:30 (12:16)	1.12. Rumunia - Chile 18.00	Brazylia - Ukraina 35:20 (17:10)
1.12. Szwecja - Chiny 20.30	29.11. Norwegia - Grenlandia 20.30	1.12. Dania - Serbia 20.30	29.11. Hiszpania - Kazachstan 20.30
3.12. Chorwacja - Chiny 15.30	1.12. Korea Płd. - Grenlandia 18.00	3.12. Rumunia - Serbia 18.00	1.12. Kazachstan - Brazylia 18.00
3.12. Senegal - Szwecja 18.00	1.12. Austria - Norwegia 20.30	3.12. Chile - Dania 20.30	1.12. Hiszpania - Ukraina 20.30
5.12. Chiny - Senegal 18.00	3.12. Grenlandia - Austria 18.00	5.12. Serbia - Chile 18.00	3.12. Ukraina - Kazachstan 15.30
5.12. Szwecja - Chorwacja 20.30	3.12. Norwegia - Korea Płd. 20.30	5.12. Dania - Rumunia 20.30	3.12. Brazylia - Hiszpania 18.00
Szwecja	1. Austria 1 2 30:29	Dania	1. Brazylia 1 2 35:20
Chorwacja	2. Korea Płd. 1 0 29:30	Rumunia	2. Ukraina 1 0 20:35
Chiny	Norwegia	Serbia	Hiszpania
Senegal	Grenlandia	Chile	Kazachstan
GRUPA B - HELSINGBORG	GRUPA D - STAVANGER	GRUPA F - HERNING	GRUPA H - FREDERIKSHAVN
30.11. Czarnogóra - Kamerun 18.00	30.12. Słowenia - Islandia 18.00	30.11. Niemcy - Japonia 18.00	30.11. Holandia - Argentyna 18.00
30.11. Węgry - Paragwaj 20.30	30.12. Francja - Angola 20.30	30.11. Polska - Iran 20.30	30.11. Czechy - Kongo 20.30
2.12. Paragwaj - Czarnogóra 18.00	2.12. Słowenia - Angola 15.30	2.12. Iran - Niemcy 18.00	2.12. Czechy - Argentyna 15.30
2.12. Węgry - Kamerun 20.30	2.12. Islandia - Francja 18.00	2.12. Polska - Japonia 20.30	2.12. Kongo - Holandia 18.00
4.12. Kamerun - Paragwaj 18.00	4.12. Angola - Islandia 18.00	4.12. Japonia - Iran 18.00	4.12. Argentyna - Kongo 18.00
4.12. Czarnogóra - Węgry 20.30	4.12. Francja - Słowenia 21.00	4.12. Niemcy - Polska 20.30	4.12. Holandia - Czechy 20.30
Czarnogóra	Francja	Niemcy	Holandia
Węgry	Słowenia	Japonia	Argentyna
Kamerun	Angola	Polska	Czechy
Paragwaj	Islandia	Iran	Kongo

Rozbite w Policach

Bielszczanki dalej od awansu do ćwierćfinału. W pierwszym meczu nadspodziewanie łatwo przegrały w Policach z Grupą Azoty Chemikiem.

PUCHAR CEV KOBIET

Zespoły z Bielska-Białej i Polic to jedyni reprezentanci naszego kraju w Pucharze CEV. Spotkały się ze sobą już w 1/8 finału. Spotkanie zapowiadało się arcyciekawie, bo to lider (Chemik) i wicelider tabeli Tauron Ligi.

Mecz rozczarował. Bielszczanki walkę podjęły tylko w pierwszym secie. Wygrywały już 21:18. Straciły jednak przewagę. Katem bielszczanek okazała się ich była koleżanka Dominika Pierzchała. To jej bloki przesądziły o sukcesie Chemika.

W kolejnych setach policzanki były już zdecydowanie lepsze. Dominowały w każdym elemencie siatkarskiego rzemiosła. Mocniej serwowały, skuteczniej atakowały i lepiej radziły sobie w defensywie. W drugim secie wygrywały już 13:6, a w trzecim aż 15:5. Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u, próbował wybić rywalki z uderzenia prosząc o przerwy i dokonując



Elizabet Inneh-Varga mocno dała się we znaki blokującym BKS-u.

roszad w składzie. Na nic się to zdało. Miejscowe nie miały słabych punktów, bezlitośnie punktując rywalki. Z łatwością radziły sobie z atakami skutecznymi w pierwszej fazie spotkania Kertu Laak i Regianą Bidas.

W końcówce trzeciej odsłony wydawało się, że przyjezdne zdołają jeszcze odwrócić losy rywaliza-

cji. Zdobyły sześć punktów z rzędu. Zniwelowały straty do trzech „oczek” (18:21). Chemik w porę jednak opanował sytuację. Ważne punkty wywalczyły Elizabet Inneh-Varga oraz Natalia Mędrzyk. Miejscowe znów odskoczyły (23:18) i już bez nerwów zakończyły mecz. Rewanż za tydzień w Bielsku-Białej. (mic)

1/8 finału

Grupa Azoty Chemik Police – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:23, 25:15, 25:18)

POLICE: Kowalewska, Fedusio, Korneluk, Inneh-Varga, Łukasik, Pierzchała, Grajber-Nowakowska (libero) oraz Sahin, Wasilewska, Honorio, Mędrzyk. Trener Marco FENOGLIO. **BIELSKO-BIAŁA:** Nowicka, Damaske, Majkowska, Laak, Bidas, Pacak, Mazur (libero) oraz Nowak (libero), Abramajtyś, Stachowicz, Ciesielczyk. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Zablokowani Słoweńcy

LIGA MISTRZÓW

Siatkarze Asseco Resovii w II rundzie Ligi Mistrzów wykonali w pełni plan i w Lublanie po 89 minutach gry wygrali z miejscowym ACH Volley 3:0. Zespół nie był zmuszony do większego wysiłku, ale młodzi Słoweńcy od czasu do czasu stawiali silny opór. W rzeszowskiej drużynie świetnie funkcjonował blok i w tym elemencie było 14-4! Zespół z Rzeszowa pojawił się niemal w pełnym składzie, tylko Fabian Drzyzga narzekał na drobny uraz. W tej sytuacji trener Giampaolo Medei zdecydował, że w wyjściowym ustawieniu pojawi się drugi rozgrywający Michał Kędzierski, który sprawnie rozdzielat piłki i spisał się lepiej niż dobrze. Drzyzga pojawiał się na boisku na krótkie podwójne zmiany razem z Jakubem Buckim. Siatkarze Asseco Resovii zaczęli od wysokiego prowadzenia 7:2 i cztery punkty zdobyli blokiem, który świetnie funkcjonował do końca meczu. Mistrzowie Słowenii byli bezradni, a goście w sumie zaliczyli siedem takich punktów. Gra nieco się wyrównała, ale ekipa z Rzeszowa w pełni kontrolowała wydarzenia na parkiecie. Znacznie więcej emocji i wyrównanej gry było w drugiej odsłonie. Goście cały czas prowa-

dził i po dwóch blokach Toreya DeFalco było już 21:17. Wydawało się, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. Gospodarze odrobili jednak straty i przegrywali już tylko 22:23. Jednak końcowe fragmenty znów należały do przyjezdnych. Historia lubi się powtarzać, bo w tym meczu z Rzeszowa prowadził 15:10 i 19:15. Jednak gospodarze znów ruszyli do przodu i zniwelowali straty do dwóch „oczek”, przegrywając 18:20. Jednak popełnili błąd w polu serwisowym, zaś Stefan Boyer posłał asa serwisowego. Siatkarze objęli prowadzenie 23:19 i na ich twarzach pojawił się uśmiech. Spokojnie dokonali seta i, zgodnie z planem, wygrali 3:0. A wtedy zespół z Lublany pokazał się z innej strony.

ACH Volley Lublana – Asseco Resovia 0:3 (21:25, 23:25, 21:25) **LUBLANA:** Najdić, Sen, Koncilija, Pokersnik, Gjorgiev, Videcnik, Kovacic (libero) oraz Krzic, Sesek, Marovt. Trener Radovan GACIĆ. **RZESZÓW:** Kędzierski, Cebuli, Kłos, Boyer, DeFalco, Kochanowski, Zatorski (libero) oraz Drzyzga, Bucki, Staszewski. Trener Giampaolo MEDEI. **Przebieg meczu** I: 7:10, 12:15, 16:20, 21:25. II: 7:10, 12:15, 17:20, 23:25. III: 7:10, 10:15, 17:20, 21:25. **Bohater** – Torey DEFALCO.

(sow)

Zabójcze zagrywki

LIGA MISTRZÓW

Grupa Azoty od początku sezonu zmagają się z ogromnymi problemami z kontuzjami. Przeciwno Ziraatowi wystąpiła jednak w najmocniejszym składzie na jaki obecnie było ją stać. Z podstawowej szóstki brakowało jedynie rozgrywającego Marcina Janusza. Do drużyny wrócił za to nieobecny w ostatnim spotkaniu PlusLigi Bartosz Bednorz, który zmagając się z urazem mięśni brzucha. Gospodarze w swoich szeregach też mieli asy, jak Matthew Anderson, Wouter Ter Maat czy Oreal Camejo. Początek spotkania należał do naszej drużyny. Gracze Ziraatu byli mocno stremowani. Fatalnie spisywał się zwłaszcza Ter Maat, który raz za razem mylił się w ataku. Rytmu nie potrafili też złapać Anderson i Camejo. Grupa Azoty szybko wywalczyła cztery punkty przewagi i wydawało się, że kontroluje wydarzenia na parkiecie. Z czasem miejscowi spisywali się coraz lepiej. Odrobili straty, ale to kędzierzynianie pierwsi stanęli przed szansą na wygranie seta. Śliwka zaserwował jednak w siatkę. Gospodarze byli skuteczniejsi. Ostatni punkt „podarował” im Bednorz, myląc się w ataku.

Gdy Ziraat wygrał też drugą odsłonę wydawało się, że wicemistrzowie Polski już się nie podniosą. A jednak. Doprowadzili do tie-breaka.

W decydującym secie walki wciąż było mnóstwo. Nikt nie odpuszczał. Ostatnie akcje należały jednak do miejscowych, a klasę pokazał Anderson, zagrywką rozbijając wicemistrzów Polski.

Ziraat Bankası Ankara – Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle 3:2 (26:24, 25:22, 18:25, 19:25, 15:12)

ANKARA: Eksi, Anderson, Bulbut, Ter Maat, Camejo, Gunes, palcin (libero) oraz Tuinstra, Yatgin. Trener Mustafa KAVAZ. **KĘDZIERZYN-KOŹLE:** Gil, Bednorz, Smith, Kaczmarek, Śliwka, Paszycki, Shoji (libero) oraz Takvam. Trener Tomas SAMMELVUD.

Przebieg meczu

I: 6:10, 11:15, 20:19, 26:24. II: 9:10, 15:12, 20:17, 25:22. III: 7:10, 12:15, 15:20, 18:25. IV: 6:10, 11:15, 14:20, 19:25. V: 5:4, 9:10, 15:12.

Bohater – Matthew ANDERSON.

(mic)

Awans Projektu

Projekt Warszawa bez problemów awansował do 1/8 finału Pucharu Challenge. W drugim meczu po raz drugi pokonał, tym razem we własnej hali Calcit Kamnik 3:0 (25:17, 25:19, 25:19).

Wzmocnienia GieKSy

Zespół GKS-u Katowice ma za sobą trudny okres i zaledwie jeden punkt na koncie. Odejście przyjmującego Jakuba Szymańskiego do Grupy Azoty ZAKSY sprawiło, że działacze musieli się pilnie rozglądać za wzmocnieniem na tej pozycji. Wczoraj do drużyny dołączył 31-letni Norweg Jonas Kvalen, dobrze znany na naszych parkietach z gry w Indykpolu AZS Olsztyn oraz w Bar-kom Każany Lwów. W tym sezonie był zawodnikiem Asseco Resovii, ale zdecydowanie więcej stał w kwaterze dla rezerwowych niż pojawiał się na parkiecie. Norweskiemu przyjmującemu ta sytuacja nie odpowiadała i zdecydował się na przenosiny do Katowic.

To nie jedyna zmiana w zespole, bowiem trenerzy nie byli do końca zadowoleni z postawy rozgrywających i na tej pozycji też

dokonano roszady. Davide Saitta, 36-letni rozgrywający z bogatym siatkarskim CV, przeniósł się z Top Volley Cisterna z Seria A do Katowic. Saitta był wicemistrzem Europy w 2013 r., z Sisley Treviso zdobywał mistrzostwo Włoch (2005) oraz wygrywał Ligę Mistrzów (2006), zaś z Paris Volley był 2-krotnie mistrzostwo Francji (2015 i 2016). Świętował też zdobycie Pucharu oraz Supercup Włoch.

Działacze oraz trenerzy są przekonani, że obaj siatkarze podniosą jakość gry drużyny, która już w piątek spotka się z Exact System Hemarpoł Częstochowa. W klubie z Katowic liczą, że od tego meczu zacznie się zdobywanie punktów. Najwyższy czas, bo mamy już za sobą osiem ligowych kolejek.

(sow)

Faworyt za mocny

LIGA MISTRZÓW

Brażowe medalistki mistrzostw Polski, Grot Budowlani Łódź, nie sprostają wyzwaniu i przegrały z Fenerbahce Opet Stambuł, w którym występuje Magdalena Stysiak, a trenerem jest szkoleniowiec biało-czerwonych Stefano Lavarini.

Łodzianki jedynie w pierwszym secie były w stanie dotrzymać kroku faworytowi. Wygrywały nawet 15:10. Wtedy jednak Lavarini poprosił o przerwę i po wznowieniu gry jego podopieczne zaczęły grać dużo lepiej. Za sprawą Stysiak odrobiły straty (19:19). W końcówce zawodniczki Fenerbahce najpierw zablokowały Mackenzie May, a następnie Weronikę Sobieczewską i wygrały seta. W kolejnych dominacja Fenerbahce była już zdecydowana.

GRUPA C

Grot Budowlani Łódź – Fenerbahce Opet Stambuł 0:3 (24:26, 18:25, 19:25)

(mic)

BUDOWLANI: Wilińska (2), Mitrovic (9), Lisiak (5), Sobieczewska (9), May (3), Różyńska (11), Łysiak (libero) oraz Pol, Kukulska, Łazowska (2), Lijewska (4). Trener Maciej BIERNAT.

FENERBAHCE: Drca (2), Fiedorowcewa (6), Erdem Dundar (9), Stysiak (14), Ana Cristina (5), Fetisowa (8), Orge (libero) oraz Diken (7), Cetin, Boz (2), Kalac (7), Unal. Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Andrea Puecher (Włochy) i Andrii Kowalczuk (Ukraina).

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:10, 20:19, 24:26.

II: 6:10, 9:15, 15:20, 18:25.

III: 7:10, 12:15, 16:20, 19:25.

Bohaterka – Magdalena STY-SIAK.

Calcit Kamnik – SC Poczdam rozegrany zostanie dzisiaj.

1. Fenerbahce	3	3/0	9	9:0
2. Poczdam	2	1/1	3	3:3
3. Budowlani	3	1/2	3	3:7
4. Calcit	2	0/2	0	1:6

Reklama

pressfocus.pl
biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 482



Pasuje nam rola underdog

Sergio Scariolo, trener Hiszpanów, uprzedza, że gospodarze turniejów kwalifikacyjnych do igrzysk mają zwykle problemy z awansem.

Niewygodna Finlandia, bardzo silne Bahamy i piekielnie mocna Hiszpania z dodatkowym atutem własnej widowni. Polakom o awans do Paryża będzie bardzo trudno, ale nie jest to zadanie niewykonalne.

Losowanie, które odbyło się w poniedziałkowy wieczór w szwajcarskim Mies i przydzieliło nam rywali w walce o bilet na igrzyska olimpijskie w Paryżu, jest na ustach całej koszykarskiej Polski. Komentują trenerzy, zawodnicy, działacze i przede wszystkim kibice.

Na początku lipca przyszłego roku biało-czerwoni zagrają w Walencji. W swojej grupie za rywali mamy Finlandię oraz Bahamy. A to dopiero początek zadania, bo żeby je wykonać i zagrać w Paryżu, trzeba będzie w wielkim finale pokonać najlepszą drużynę z drugiej grupy, a tam grają Hiszpanie, Liban oraz Angola. Zdecydowanym faworytem do awansu z Walencji będą gospodarze, czyli drugi zespół w rankingu FIBA.

- Grupa jest bardzo ciężka. Trafiliśmy na Finlandię, czyli zespół, który nam od jakiegoś czasu nie leży i z którym mamy rachunki do wyrównania, oraz na Bahamy, które najprawdopodobniej będą składały się z graczy NBA.

Nam jednak pasuje rola underdog. Lubimy wychodzić z cienia, lubimy zaatakować, gdy wszyscy mówią, że na papierze ktoś jest od nas lepszy. Nasze ambicje pchają nas do ciężkiej pracy, aby godnie reprezentować nasz kraj i wszystkich kibiców - mówi trener naszej kadry Igor Milicić.

Finlandia to uczestnik tegorocznych mistrzostw świata, grała także w finałowym turnieju Eurobasketu 2022, gdzie w fazie grupowej w Pradze rozbiła Polaków 89:59. Jednak oba zespoły wyszły wtedy z grupy, w 1/8 Finowie pokonali Chorwatów, w ćwierćfinale trafili na Hiszpanów, z którymi po zaciętym meczu przegrali (90:100).

Gwiazdą reprezentacji "Susijeng" (tak nazywany jest zespół narodowy fińskich koszykarzy) jest grający na co dzień w NBA Lauri Markkanen z Utah Jazz, a wcześniej występował w Chicago Bulls i Cleveland Cavaliers.

- Z Polakami w ostatnich latach mieliśmy zacięte pojedynki, oni są głodni rewanżu

za porażkę na ostatnim Eurobasketcie. Znamy ich drużynę, oni znają nas - mówi Lassi Tuovi, trener reprezentacji Suomi. - Bahamy z kolei to rywal, z którym nie mieliśmy wiele do czynienia. zagrani świetny turniej kwalifikacyjny, mieli tam trzech zawodników z NBA. Z pewnością to trudny przeciwnik - dodaje szkoleniowiec Susijeng.

Bahamy będą chciały w Walencji sprawić niespodziankę. Bahamy były rewelacją turnieju prekwifikacji strefy Ameryk - pokonały w finale Argentynę przed jej własną publicznością 82:75. wcześniej w fazie grupowej też byli lepsi od Argentyńczyków, dodatkowo w półfinale wysoko pokonali Urugwaj. Zespół ma w składzie trzech koszykarzy amerykańsko-kanadyjskiej ligi: Deandre Aytona (Portland Trail Blazers), Erica Gordona (Phoenix Suns) oraz Buddy'ego Hielda (Indiana Pacers). Trenerem zespołu jest pracujący w NBA Chris DeMarco, asystent Steve'a Kerr'a w Golden State Warriors.

Dwie wygrane z Argentyzną w ciągu pięciu dni, oba w Buenos Aires pokazują, jak piekielnie silny jest zespół Bahamów. Dodajmy, że Argentyńczy to byli mistrzowie olimpijscy, siódmy obecnie zespół w rankingu FIBA.

Łukasz Koszarek, dyrektor reprezentacji Polski, jest optymistą: - Grupa jest trudna, ale nagroda jest historyczna. O awansie na igrzyska olimpijskie marzymy przecież od kilkudziesięciu lat, a teraz jesteśmy na pewno bardzo blisko. Najważniejsze dla nas jest teraz skompletowanie możliwie najsilniejszego składu. Ważne też, żeby nasi zawodnicy byli w jak najlepszej formie. Na pewno będziemy drużyną, z którą nawet takim zespołom jak Hiszpania nie będzie przyjemnie grać.

Słowa o skompletowaniu maksymalnie mocnego składu wydają się w tej sytuacji kluczowe. Niewątpliwie występ Jeremy'ego Sochana z San Antonio Spurs to konieczność, a szybkie dostarczenie paszportu zainteresowanemu grą w naszych

barwach Brandinowi Podziemskiemu z Golden State Warriors jest teraz zadaniem priorytetowym dla działaczy.

Sergio Scariolo, szkoleniowiec gospodarzy zwrócił uwagę na zupełnie inny, ale bardzo ciekawy fakt: - Trzeba przeanalizować dlaczego gospodarze poprzednich turniejów kwalifikacyjnych do igrzysk nie uzyskiwali awansu, mimo, że były to bardzo mocne zespoły.

Faktycznie przed olimpiadą w Tokio rozegrano cztery turnieje i w żadnym z nich promocji nie zdobyli gospodarze. Mecze rozgrywane były w Belgradzie (Serbowie nie dali rady w finale Włochom), Kownie (Litwini w finale ulegli Słowenii), Victorii (Kanada przegrała w półfinale, awans Czechów) i Splicie (Chorwacja przegrała w półfinale, awans Niemców).

Szkoleniowiec Hiszpanów chwali jednocześnie wybór Walencji. - Walencja to miasto koszykówki. Mają świetne kluby, znakomitą organizację, fantastycznych kibiców, którzy w lipcu na pewno będą nas wspierać - mówi Scariolo i zapewnia, że jego drużyna podejdzie do meczów z pokorą, koncentracją i dużym szacunkiem do rywali.

Piotr Piatek

Historyczne Zagłębie

PUCHAR EUROPY

Sosnowiczanki z honorem pożegnały się z europejskimi rozgrywkami, wygrały z hiszpańskim Lointek Gernika. To historyczna pierwsza wygrana kobiecego Zagłębia w Pucharze Europy. Bardzo dobry mecz rozegrały Quinn Dornstauder (12 punktów i 10 zbiórek) oraz Zoe Wadoux (20 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty). Gdy nianki natomiast pokonały u siebie turecki Emlak Konut i zachowały pierwsze miejsce w grupie L. przed play-off. W ekipie trenera Philipa Mestdagha bardzo dobrze zagrała Mikayla Cowling - 13 punktów, 7 zbiórek, 3 przechwyty, 2 asysty.

■ **VBW Arka Gdynia - Emlak Konut SK Stambut 69:53 (17:8, 25:14, 12:17, 15:14)**

GDYNIA: Borkowska 2, Davis 15 (4x3), Kastanek 6 (2x3), Miskiniene 10 (1x3), Wrzesiński 11 - Cowling 13 (1x3), Podgórna 9 (2x3), Bazan, Puter 3 (1x3), Żytowska. Trener Philip MESTDAGH.

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - Lointek Gernika Bizkaia 70:69 (16:21, 15:17, 23:15, 16:16)**

SOSNOWIEC: Marciniak 6, Wadoux 20 (3x3), Zempare 15 (3x3), Q. Urbanika-Dornstauder 12, Jones - Czyżewska, Jasiulewicz 17 (3x3), Wojtala. Trener Jorge ARAGONES.

(pp)

III LIGA MĘŻCZYZN

KKS Mickiewicz Romus Katowice - GTK Gliwice 59:62, UKS MOSM Bytom - AZS Częstochowa 111:61, KTK JS Invest Knurów - KKS Zagłębie Sosnowiec 73:98, KS Pogoń Ruda Śląska - GKS Tychy 79:72, MUKS Sari Żory - MCKiS w Jaworznie 103:35

1. Sosnowiec	9	17	830:592
2. Ruda Śląska	9	17	740:634
3. Tychy	8	14	704:526
4. Knurów	9	14	744:616
5. Żory	7	13	626:417
6. Gliwice	8	12	538:580
7. Bytom	9	12	597:657
8. Jaworzno	9	11	510:722
9. Częstochowa	9	10	563:864
10. Katowice	9	9	452:696

PUCHAR ROZPALA EMOCJE

NBA

■ Mecz, które rozegrane zostały w nocy z wtorku na środę, zakończyły fazę grupową tzw. In-Season Tournament. To pierwszy taki w historii NBA puchar, który odbywa się w trakcie sezonu. Ma uatrakcyjnić, dodać emocji. Znamy ósemkę zespołów, która powalczy o trofeum. Szalony mecz rozegrano w derbach Kalifornii. Golden

State prowadzili już różnicą 24 punktów (72:48), a mimo to Kings wymazali deficyt i po dramatycznej końcówce pokonali faworytów. W ostatniej minucie „Wojownicy” popełnili dwie koszarne straty (Curry, Green), a 7 sekund przed końcem wygraną gospodarzy przypieczętował Malik Monk. Taki wynik oznacza, że Warriors zakończyli pucharowe boje z bilansem 2:2 i odpadli z tej rywa-

lizacji. Kings wygrali grupę i w ćwierćfinale podejmować będą u siebie New Orleans Pelicans. W drugim meczu na Zachodzie spotkają się Los Angeles Lakers z Phoenix Suns. „Jeziorowcy” to zwycięzcy grupy, zaś Stońca awansowały do ćwierćfinału z dziką kartą za najlepszy bilans na Zachodzie. Na Wschodzie Milwaukee Bucks pokonały na wyjeź-

dzie Miami Heat i pewnie wygrają swoją grupę. W Miami świetne zawody rozegrał duet liderów „Kozłów”: Gianis Antetokounmpo zdobył 33 punkty (plus 10 zbiórek i 5 asyst), a Damian Lillard dodał 32 punkty (oraz 9 asyst i 4 zbiórek). W ćwierćfinale Bucks podejmować będą New York Knicks (wysoko wygrali z Charlotte Hornets). W drugim pojedynku Wschodu Indiana Pacers zagra z Bo-

ston Celtics. „Celtowie” we wtorek wysoko pokonali Bulls i takiej wygranej potrzebowali do awansu. Jaylen Brown zdobył 30 punktów, Jayson Tatum dodał do tego 21 punktów i 7 zbiórek. Ćwierćfinały odbędą się w halach zespołów wyżej rozstawionych w poniedziałek i wtorek. Niemal zaraz potem zwycięzcy przeniosą się do Las Vegas, gdzie od 7 do 9 grudnia rozegrany zostanie Final Four.

Ćwierćfinały In-Season Tournament: Milwaukee: Bucks - Knicks (5.12.), Indianapolis: Indiana - Boston (4.12.), Los Angeles: Lakers - Suns (5.12.), Sacramento: Kings - Pelicans (4.12.)

Wyniki meczów wtorkowych: Boston - Chicago 124:97, Brooklyn - Toronto 115:103, Cleveland - Atlanta 128:105, Dallas - Houston 121:115, Miami - Milwaukee 124:131, Minnesota - Oklahoma City 06:103, New York - Charlotte 115:91, Sacramento - Golden State 124:123. (pp)

Lepsze czasy?



Wysoka forma Dominika Nahunki cieszy nie tylko trenerów, ale również kibiców.

Dziewięć punktów w pięciu meczach robi wrażenie, bo znacznie wzmocniło drużynę.

Wprawdzie hokeiści Zagłębia Sosnowiec nadal zajmują ósme miejsce w tabeli, ale są sympotami, że być może nadchodzi lepsze czasy. W pięciu meczach III rundy sezonu zasadniczego zdobyli 9 punktów, przy bilansie bramkowym 16:16. Sosnowiczanie przegrywali na własnej tafli z Comarch Cracovią 2:4, ale potrafili zdobyć trzy gole w ostatniej tercji. We wtorek w Toruniu, na niezwykle trudnym terenie, wygrali 5:2. W piątek zespół pauzuje, zaś w niedzielę kolejny mecz za „sześć punktów”, z Podhalem Nowy Targ.

Liga w tym sezonie jest szalona i każdy mecz jest dla nas niezwykle ważny - mocno akcentuje trener Zagłębia, **Piotr Sarnik**. - Jastrzębie przegrywa, wyśoko w Nowym Targu, zaś za dwa dni wygrywa z obrońcą tytułu mistrzowskiego z Katowic. I takich przykładów można znaleźć więcej. Prawda jest taka, że w każdej potyczce trzeba szukać

punktów, bo one w końcowym rozrachunku będą niesłychanie ważne. Oczywiście, że mamy powody do zadowolenia, ale nie popadamy w euforię. Wprawdzie z Cracovią wygraliśmy, ale popełniliśmy wiele błędów w defensywie. Analizowaliśmy błędy i fajnie, że zawodnicy wyciągnęli właściwe wnioski. I to właśnie zapoczątkowało w spotkaniu w Toruniu. Byliśmy niebywale skoncentrowani i dobrze prezentowaliśmy się w defensywie. To nie przypadek, że straciliśmy zaledwie dwa gole. Po tym występie stawiam drużynie plusik i oczekuję takiej postawy w kolejnych meczach. Potencjał w ofensywie mamy spory, zwłaszcza w przewagach i tutaj możemy się pochwalić wysoką skutecznością.

Obserwujemy zespół od początku sezonu i odnosi mi wrażenie, że skład już się ustabilizował na niezłym poziomie.

- Ta drużyna z meczu na mecz dojrzuje i każde zwycięstwo wzmocnia zawodników, którzy nabiera-

ją doświadczenia - dodaje sosnowiecki szkoleniowiec. - Wszyscy są skoncentrowani, by na swojej zmianie zaprezentować się jak najlepiej. Tak właśnie było w Toruniu i jest to wynik pracy, jaką zawodnicy wykonują na przestrzeni kilku miesięcy. Solidne podejście do obowiązków dało odpowiednie efekty. Nic, tylko chcielibyśmy się dobrą serią kontynuować.

- Zwycięstwo nad Cracovią wzmocniło nas psychicznie i wygraliśmy dwie ważne potyczki z rzędu - dodaje kapitan zespołu, **Michał Kotlorz**. - W trudnej sytuacji potrafiliśmy odwrócić losy meczu i to jest niezwykle budujące. I przekonaliśmy się, że można i teraz chciałoby się więcej. Wczoraj mieliśmy wolne, dzisiaj siłownia i myśli krążą wokół niedzielnego meczu z Podhalem. Chcemy utrzymać dobrą passę w kolejnych występach.

Zagłębie ma jednak szczupłą kadrę i to może być poważny problem, gdy pojawią się kontuzje i skład się jeszcze bardziej skurczy.

Już teraz drużyna ma trzy formacje, zaś czwarta nie jest kompletna.

- Przed sezonem dysponowaliśmy takim, a nie innym budżetem i zastanawialiśmy się jak to wszystko rozwiązać - wyjaśnia trener Sarnik. - Mieliśmy do wyboru ilość lub jakość. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie. Oczywiście są plusy i minusy, ale tak postanowiliśmy i, jak na razie, chyba nie pomyliliśmy się. Kontuzje mięśniowe nas omijają, bo zawodnicy pracują pod kierunkiem trenera przygotowania motorycznego, Mateusza Araszkiewicza. On monitoruje organizmy i odpowiednio sterujemy treninami. Wiemy kiedy możemy pozwolić na mocniejsze obciążenia w siłowni czy też na lodzie. Zdarzają się jakieś urazy, ale wynikają najczęściej z uderzeń krążkiem. Teraz gramy trzy razy w tygodniu, ale wydaje się, że dwa mecze w tygodniu to odpowiednia dawka dla hokeistów i jestem spokojny o stronę fizyczną.

Patryk Krężolek przed sezonem pożegnał się z GKS-em Katowice, przeszedł do Zagłębia i zaskakuje skutecznością (15 goli+7 podań). Wysoką formą dysponuje Dominik Nahunko, który już zgromadził 21 pkt (8 goli+13 asyst).

- Nie tylko oni, ale również pozostali zawodnicy prezentują się znacznie lepiej niż w poprzednim sezonie - uważa szkoleniowiec. - Szturc, gdy popatrzymy w statystyki, ma więcej punktów niż w poprzednich rozgrywkach. Zdecydowanie lepiej prezentuje się Bucenko, trudno coś zarzucić Valtoli. Uważam, że Karasiński czy Menc powoli dojrzuje do seniorskiego, profesjonalnego hokeja i nic tylko się cieszyć. Mają marzenia i plany, które chcą zrealizować.

Hokeiści Zagłębia patrzą w górę i mają nadzieję, że do play offu przystąpią z wyższego miejsca, ale muszą punktować znacznie częściej i to z każdym rywalem.

Włodzimierz Sowiński

NHL

KARNE PO KANADYJSKU

■ Zespoły Toronto Maple Leafs oraz Edmonton Oilers spotkały się z silnymi rywalami i cenne punkty zdobyły dopiero po rzutach karnych. „Klonowe liście” pokonały Florida Panthers 2:1 (0:1, 1:0, 0:0) po karnych 1-0. Joseph Woll, bramkarz gospodarzy, obronił 38 strzałów oraz pięć karnych. Pokonał go jedynie Kevin Stenlund (16 min.). Do remisu doprowadził Noah Gregor (33.). I on też zdecydował o wygranej gospodarzy, zdobywając w szóstej rundzie rzutów karnych gola z najazdu. Nieco wcześniej Evan Rodrigues wydawało się, że zdobył bramkę dla „Panter”, ale po analizie wideo sędziowie jej nie uznali, bo krążek nie przekroczył linii bramkowej. Gdy sędziowie długo debatowali, Woll był już w szatni i pogodził się z przegraną. Ostatecznie jednak pojawił się w boksie. Nie musiał wyjeżdżać na lód, bo Noah rozstrzygnął losy tej potyczki.

Sporo emocji było podczas meczu w Edmonton, gdzie „Nafciarze” wygrali z obrońcami Pucharu Stanleya Vegas Golden Knights 5:4 (1:0, 3:2, 0:2, 0:0) po karnych 2:0. Bohaterem spotkania był Connor McDavid. 26-letni napastnik miał swój trzeci z rzędu wielopunktowy mecz z golem (28) oraz dwoma asystami przy trafieniach Mattiasa Janmarka (26.) oraz Evandera Kane'a (38., w przewadze). A ponadto on i Ryan Nugent-Hopkins skierowali krążek do siatki podczas najazdów. Przypomnijmy, że McDavid w meczu z Washington (5:0) zaliczył 4 podania, z Anaheim (8:2) miał 5 pkt (1+4). W pięciu meczach z rzędu zdobył 15 pkt (4+11). To imponujący dorobek. Dla Oilers to było trzecie zwycięstwo, zmiana trenera podziałała mobilizująco. „Nafciarze” mają na koncie 17 pkt i spore straty do Vegas - (32 pkt) oraz NY Rangers i Bostonu (po 31).

Toronto - Florida 2:1, Edmonton - Vegas 5:4 i Chicago - Seattle Kraken 4:3 wszystkie po karnych, New Jersey - NY Islanders 5:4, Philadelphia - Carolina 1:4, Nashville - Pittsburgh 3:2 po dogr., Arizona - Tampa Bay 3:1, Minnesota - St. Louis 3:1, Winnipeg - Dallas 0:2, Vancouver - Anaheim 3:1. (ws)

SZTAFETA DLA NORWĘŻEK

BIATHLON

■ Norweskie biathlonistki wygrały w szwedzkim Oestersund pierwszą w tym sezonie Pucharu Świata sztafetę 4x6 km. Natalia Sidorowicz, Anna Mąka, Daria Gembicka i Joanna Jakieta za-

jęły dziewiąte miejsce w stawce 18 reprezentacji. Triumfatorami pobjęły w składzie: Marthe Krakstad Johansen, Juni Arnekleiv, Karoline Offigstad Knotten i Ingrid Landmark Tandrevold. Ukończyły bieg z przewagą 41,6 s nad Szwedkami i 47,9 s nad Niemkami.

Przed ostatnim strzelaniem na prowadzeniu była biegąca na czwartej zmianie u Szwedek Hanna Oeberg. Zdobywczyni dwóch złotych medali igrzysk olimpijskich i trzech mistrzostw świata nie popisała się jednak wówczas na strzelnicy i musiała przebiec karną

rundę. Wykorzystała to Tandrevold, ale na ostatnim okrążeniu Oeberg obroniła pozycję przed atakującą Niemką Franziską Preuss. Polki niemal od samego startu utrzymywały się w pierwszej dziesiątce, ale na drugiej zmianie Mąka „zarobiła” kar-

ną rundę i podopieczne norweskiego trenera Tobiasa Torgersena straciły kontakt z czołówką. Później dodatkowe 150 m musiała przebiec też Jakietta. Te dwie zawodniczki osiągnęły w niedzielę najlepsze wyniki w PS w karierze, zajmując odpowiednio, dziewiątą i 11. lo-

katę w biegu indywidualnym na 15 km. W czwartek odbędzie się sztafeta mężczyzn 4x7,5 km. Później w Oestersund odbędą się jeszcze sprinty i biegi na dochodzenie. Inauguracyjna runda PS zakończy się w niedzielę.

(PAP)

Tajemnica Niemców?

Totalna dominacja Niemców i Austriaków podczas inauguracji Pucharu Świata w skokach w Ruce musi mieć jakieś głębsze podłoże, o którym my jeszcze nie wiemy - stwierdził zwycięzca ostatniej edycji PŚ Halvor Egner Granerud, dla którego konkursy w Finlandii, jak określił, były katastrofą.

"Po każdym skoku przyglądałem się uważnie ich sprzętowi i nic szczególnego nie zauważyłem. Moim zdaniem grają fair i w Finlandii byli po prostu lepsi, lecz jeżeli wszyscy w drużynie skaczą równo i dobrze, to muszą mieć coś, o czym my jeszcze nie wiemy" - powiedział skoczek na antenie kanału norweskiej telewizji NRK.

Komentatorzy kanału Viasat zauważyli, że Norweg był w sobotę 16., natomiast wśród 15 najlepszych skoczków aż 12 reprezentowało Niemcy i Austrię. W niedzielę Granerud zajął 10. miejsce, lecz w pierwszej dziesiątce znalazło się aż czterech Niemców i Austriaków. "Jest tu coś dziwnego. Oni totalnie dominują" - podkreślono.

Były reprezentant Norwegii, a obecnie komentator NRK Johan Remen Evensen stwierdził, że "powodem aż takiej różnicy mogą być nowe przepisy i kombinezony, które są teraz mierzone w technice 3D - w skokach pomiary sprawiają, że wykorzystując dozwolone marginesy można uzyskać zupełnie



Stefan Kraft zdominował rywalizację w Ruce. Austriak wygrał w sobotę, triumfował również w niedzielnych konkursach Pucharu Świata w skokach narciarskich.

inną siłę nośną, która z kolei wymusza zmianę techniki. Wszystkie elementy muszą współgrać i może właśnie to przeoczyliśmy, a oni dopracowali do perfekcji".

Dodał, że "jest to dopiero początek sezonu i pierwszy weekend PŚ, a w skokach jest podobnie jak w F1, kiedy kierowca otrzymuje nowy bolid, to musi się do niego przyzwyczaić, a to zajmuje trochę czasu".

Trener norweskich skoczków Alexander Stoeckl skomentował z kolei, że Niemcy i Austriacy

musieli coś udoskonalić w kwestii nart, kombinezonów lub wiązań, ale nie ma pojęcia co, ponieważ nic nie zauważył.

"Oglądamy teraz godzinami nagrania z transmisji z Ruki i szczegółowo analizujemy w powiększonych stopklatkach każdy detal u tych skoczków, ponieważ aż tak duża różnica w poziomie pomiędzy dominującymi Niemcami i Austrią, a dramatycznie słabszą Norwegią, Polską i Słowenią, jest właściwie niemożliwa" - wyjaśnił na antenie NRK.

(PAP)

KADRA BEZ ZMIAN

■ Reprezentacja Polski w skokach narciarskich przystąpi do zawodów w norweskim Lillehammer w najbliższy weekend w identycznym składzie jak na inaugurację w fińskiej Ruce - poinformowała federacja. Wystąpią Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł. Konkursy w Lillehammer odbędą się w 2 i 3 grudnia. Białoczerwoni będą chcieli zrehabilitować się po nieudanych występach w miniony weekend

(PAP)

Kubica: To był bardzo pozytywny rok

WYŚCIGI SAMOCHODOWE

Robert Kubica pozytywnie ocenił tegoroczne starty w mistrzostwach świata w wyścigach długodystansowych, w których jego zespół WRT wywalczył tytuł w kategorii LMP2. "Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego sezonu" - powiedział 38-letni kierowca.

W 2024 roku Robert Kubica będzie ponownie startował w cyklu wyścigów długodystansowych (WEC), ale już w najwyższej klasie Hypercar. Polak będzie bronił barw zespołu AF Corse, który jest producentem samochodów Ferrari Hypercar.

- Jak przy każdym nowym wyzwaniu jest trochę emocji, trochę niepewności, bo gdy zmienia się zespół i au-

to, trzeba wszystko poznać od nowa. Jest jedna pozytywna rzecz: w moim wieku mam spore doświadczenie i mam nadzieję, że nic mnie nie zaskoczy, chyba że pozytywnie - powiedział jedyne polski kierowca, który startował w mistrzostwach świata Formuły 1.

Kubica przez kilka lat jeździł w F1, w której odniósł jedno zwycięstwo. Próbował sił także w rajdach i właśnie na jednym z nich, we Włoszech w 2011 roku, miał poważny wypadek, który zatrzymał jego dobrze zapowiadającą się karierę. W 2019 roku powrócił na jeden sezon do Formuły 1, ale bez sukcesów. Był także kierowcą rezerwowym i testowym. Startował również m.in. w wyścigach DTM i został

rajdowym mistrzem świata w klasie WRC2.

Po minionym sezonie wiadomo było, że będzie musiał poszukać nowego teamu, bo w długodystansowych mistrzostwach świata nie będzie już klasy LMP2.

- Mogę też powiedzieć, że będę się ścigał w ELMS (European Le Mans Series - PAP), czyli w mistrzostwach Europy w wyścigach długodystansowych, tam akurat w kategorii LMP2. Będę startował w zespole angielskim... i na razie tyle. To dość świeża informacja i nie chcę wychodzić przed szereg. Czekają mnie więc dwa programy w jednym sezonie, czyli sporo pracy, więcej wyścigów i sporo wyzwań - zapowiedział.

W ubiegłym tygodniu Polak miał okazję zapoznać się z samochodem Ferrari, którym w przyszłym sezonie rywalizować będzie o mistrzostwo świata.

- Za dużo nie mogę komentować. Wszystkie auta się od siebie różnią, nie tylko wyglądem, ale i zachowaniem, konstrukcją. Hypercar jest skomplikowanym autem. Jest dużo systemów, dużo rzeczy, które mają wpływ na wydajność. To duże wyzwanie nie tylko dla mnie, ale i dla całego zespołu. AF Corse wystawia dwa fabryczne Ferrari, my będziemy trzecim autem. Jeszcze nie wiem, z kim będę dzielił kokpit - przyznał Kubica.

Nie krył zadowolenia, że w przyszłym roku będzie miał możliwość startowa-

nia zarówno w mistrzostwach świata, jak i Europy. - Ostatni rok pokazał mi, że siedem wyścigów to zdecydowanie za mało - a to w wieku 38 lat dużo mówi o mojej pasji do tego sportu - zakończył.

W 2024 roku odbędzie się osiem eliminacji WEC. Sezon, którego najważniejszym wydarzeniem będzie czerwcowy 24-godzinny wyścig w Le Mans, rozpocznie się 2 marca w Katarze, a zakończy 2 listopada w Bahrajnie.

Z kolei w ELMS między 14 kwietnia a 19 października odbędzie się sześć rund: dwie we Włoszech i po jednej w Hiszpanii, we Francji, w Belgii i w Portugalii.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 30 LISTOPADA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.15 Biathlon: PŚ w Oestersund, sztafeta mężczyzn, 17.45 Piłka nożna: Liga Europy, studio i Sturm Graz - Raków, 20.55 Liga Konferencji Europy: Aston Villa - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT

13.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Stal Nysa, 20.15 Liga Mistrzyń: Volero Le Cannet - ŁKS Commercecon, 22.55 Pn: liga brazylijska, Gremio - Goias, 2.00 Golf: 2. dzień Australian Open (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Arka Gdynia - Zastal Zielona Góra, 20.30 Siatkówka: 1. liga mężczyzn, MCKiS Jaworzno - KPS Siedlce (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

18.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 20.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Benfica - Gas Sales Daiko Piacenza (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Calci Kamnik - SC Poczdam, 20.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Fenerbahce - Real Madrid, 20.40 Partizan - Panathinaikos (na żywo)

EUROSPORT 1

13.45, 22.45 Snooker: 6. dzień UK Championship, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzyń, THW Kiel - PSG, 20.45 Industria Kielce - Eurofarm Pelister (na żywo)

Sport
www.sportdziennik.com

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Piotr PŁATEK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

Promocja, reklama, współpraca partnerska

Agnieszka Adamczyk-Łoś

agnieszka.adamczyk@rp.pl

Koleportaż: 32 258 72 15

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl

Wydawca:

Gremi Media S.A.

00-838 Warszawa ul. Prosta 51

Prezes Maciej MACIEJOWSKI

Produkcja i Dystrybucja:

Gremi Media S.A., 00-831 Warszawa,

ul. Prosta 51.

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z o.o.

ul. Baczyńskiego 25 A, 41-203 Sosnowiec

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub

kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00

- czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.

CZYTAJ DZIENNIK **Sport** NA SMARTFONIE!



Zeskanuj kod QR
aparatem w Twoim smartfonie



1 Naciśnij link,
który pojawi się
podczas skanowania.



2 Wybierz system
Twojego smartfona.



3 Pobierz aplikację
dziennika „Sport”.



4 Możesz zezwolić
na powiadomienia.
Będziemy powiadamiać Cię
o ważnych informacjach.



5 Przesuwając palcem
w górę lub w dół
wybierz gazetę,
którą chcesz przeczytać.



6 Gazeta pobiera się.



7 Przesuwając palcem
w prawo lub lewo
przesuwasz strony gazety.



8 Dotknij palcem artykuł,
który chcesz przeczytać.



9 Aby przeczytać cały artykuł
przesuwaj palcem w górę.



10 Chcesz powiększyć litery?
Obróć smartfona do pozycji
poziomej. Po przeczytaniu
naciśnij krzyżyk i wybierz
kolejny artykuł.